Rok XIII. Październik 1893. Nr. 10.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

Cena prenumeracyjna:
Miejscowa rocznie
bez przesyłki . . 1 zł. 20 ct.
z przesyłką . . . 1 „ 30 „
Zamiejscowa
z przesyłką . . . 1 „ 50 „
Miejscowa półroczn.
bez przesyłki . . . 65 ct.
z przesyłką . . . . 70 „
Zamiejscowa
z przesyłką. . . . 80 „
Numer pojedynczy bez przesyłki 15 ct.

„SOKOŁ“
ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH GIMNAST. TOWARZYSTW SOKOLICH.
WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.
REDAKCYA WE LWOWIE ULICA ZAMOYSKIEGO L. 18; ADMINISTRACYA ULICA ZIMOROWICZA L. 5.
Prenumerować można: w Administracyi, w kancelaryi Tow. „Sokół“ l. 8. ul. Zimorowicza i we wszystkich księgarniach.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:
Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosyi 1 rs. 50 kop.
Do W. Ks. Poznańskiego, Prus i Niemiec 3 marki.
Do krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki 5 franków.
Do krajów innych podług taryfy pocztowej z doliczeniem opakowania i t. d.

Nakład 8.000 egzemplarzy.

Pilne korespondencye upraszamy nadsełać najdalej do 20. w miesiącu.

W zdrowem ciele — zdrowy duch.

Mamy świetne dowody w naszych dziejach, że zdrowe, jędrne siły fizyczne u całego narodu szły w parze z cnotami obywatelskiemi, mamy i smutne, upokarzające wspomnienia, że upodlenie ducha narodowego rozrosło się bujnym chwastem na ruinie tego, co zwiemy zdrowem ciałem.

Zdrowe ciało, to suma tych wszystkich sił fizycznych, które ćwiczone i pielęgnowane sprawiają, że nie lękamy się trudów i zmęczenia, niewygody i niewczasów, chłodu i upału, głodu i pragnienia. Kiedyś, dawno, bardzo dawno, ćwiczyliśmy i pielęgnowaliśmy siły nasze, od samego zarania do późnego zachodu życia. I byliśmy silni, byliśmy zdrowi ciałem. To nie wszystko. Umieliśmy cenić swe siły, umieliśmy wierzyć w ich moc. To krzepiło nam ducha. Umieliśmy być hardzi, kiedy szło o naszę godność i prawo, umieliśmy być solidarni, kiedy trzeba było dopomóc uciśnionemu, byliśmy ofiarni i mężni, kiedy Ojczyźnie groziły zabory i łupiestwa, mieliśmy rozum i samowiedzę swego posłannictwa, kiedy cześć Jej i sława domagała się przodowniczego stanowiska w rodzinie narodów. I wtedy na karcie dziejów naszych zapisały się złotemi głoskami i Psie pole i Płowce i Wiślica i Grunwald i Lublin i Psków i Wielkie Łuki i Częstochowa....

Ale nastały czasy nowe, czasy coraz boleśniejsze. Ćwiczenie i pielęgnowanie sił cielesnych ustąpiło miejsca miękkości i zniewieściałości, hartowanie ciała wyuzdaniu, wytrzymałość na głód i pragnienie rozpasanej niewstrzemięźliwości. I wślad za tem zepsuł się i wykoszlawił nasz duch narodowy. Przestaliśmy wierzyć we własne siły, a zaczęli oglądać się za obcą pomocą. Hardzi zmienili się w nadętych pychą lub uniżonych służalstwem. Sprawiedliwi i solidarni zaczęli być krzywdzicielami i samolubami. Z ofiarnych stali się zachłannicy, z mężnych tchórze, z bohaterów i patryotów zdrajcy i zaprzedańcy, z mężów stanu krzykacze, z ludzi potwory. I staczaliśmy się przez długi szereg lat po okropnej, plugawej pochyłości i spadliśmy aż na dno takich dwóch przepaści, w jakich nie znalazł się dotąd żaden naród. Przepaściom tym na imię: Targowica i Grodno.

Wprawdzie ponad temi plugawemi przepaściami unosi się niby świetlana gwiazda zacne oburzenie zdrowego ludu miejskiego, co nędznych judaszów ma wkrótce skazać na zasłużoną śmierć spodlonych, wprawdzie słychać już zdaleka pobrzęk kos racławickich i głos komendy ubóstwionego naczelnika, wprawdzie ponad wielkim skrzekotem zaprzedańców piorunują zacne przemówienia dobrych synów ojczyzny — ale czemuż w chwili stanowczej, w chwili w której ważyło się między czcią a hańbą całego narodu, zabrakło ludzi, którzyby do czynnej obrony naszej czci zagrożonej natchnęli wszystkich, co boleli i sromali się, czemu zabrakło człowieka, coby umiał skutecznie wyłuszczyć wstyd i sromotę, że szczupłe siły zaborców, zabierały nam, bezczynnym, obszary zaludnione krociami tysięcy mężów zdolnych do broni? Czemu nie znalazł się jaki Łokietek, jaki Czarniecki, jaki Kordecki? Czemu? Bo nie było wiary w zdrowy duch narodu, a nie było tej wiary, bo brakło do niej podstawy! Wiedzieli ci zacni i szlachetni, którzy byli, że od długiego lat szeregu zaniechano rycerskiej pracy a tarzano się w kałuży wszelakiego rodzaju niewstrzemięźliwości i zniewieściałości, wiedzieli i nie wierzyli w zdrowie sił fizycznych swojego narodu. Ta niewiara, usprawiedliwiona patrzeniem na to, co działo się codzień i wszędzie, ta bolesna dla nich niewiara musiała nas zgubić!

I dziś, gdy jesteśmy w poniżeniu i w rozbiciu, nie możemy nie posypać głów żałobnym popiołem i nie zmywać winy ojców krwawą łzą pokuty. Ale tego nie dość. Nam Sokołom — pomnym hasła wypisanego na naszych sztandarach, wiekowa rocznica hańby narodowej powinna być potężnym bodźcem do uzdrawiania ducha, do urabiania charakterów u wszystkich braci naszych, przedewszystkiem zaś u siebie, przez urabianie i wzmacnianie sił cielesnych zapomocą naszej pracy sokolej na boiskach i ćwiczyskach. Pracujmy, bez przestanku pracujmy! Trzeba nam wiary w zdrowie ducha, które tylko ze zdrowia ciała rozwinie się kwieciem nadziei! Hej! wytrwale, a naprzód, a naprzód! Czołem!

Nasze szersze boisko.

(Dokończenie).

Naród nie jest rachunkową sumą jednostek, mówiących tym samym językiem, ani dzielność narodu nie jest ślepą wypadkową jego sił fizycznych i duchowych, jego dziedzicznych i nabytych zalet i przywar. Naród jest żywą całością, a w wyrazie naszym „dzielność“ tkwi jako pierwiastek pojęcie „dzieła“, o którem tak trafnie powiedział Supiński, że jest dojrzałym owocem uświadomionej pracy człowieka.

Dzielnym może się więc nazwać tylko ten naród, który potrafił stanąć już na wyżynie samopoznania; osiągnąć świadomość swoich sił i słabizn; który nauczył się doświadczeniem życiowem zażywać pierwszych, a pozbywać się lub bodaj do czasu osłaniać przed ciosem

drugie. Słowem, dzielność narodu jest jego dojrzałością męską, jest wypracowaną i zapracowaną zdolnością do tej syntezy, do tego działania w życiu, bez której historya z narodami się nie liczy.

Spójrzmy uważnie dokoła, rozejrzmy się w dziejach ludzkości, a przyznamy, że jak wielu ludzi, których szkoła wyprawiła w świat ze „świadectwem dojrzałości", umiera przecież, choć posiwiałych, niedojrzałymi, tak też nie wiele narodów mogło i może poszczycić się prawdziwą narodową dzielnością. Żyją one, rozwijają się, wznoszą i upadają jak fale morskie przyrodzoną siłą wypadków, korzystnych lub zgubnych dla ich rozwoju.

Znającego naturę ludzką nie będzie to ani dziwić, ani zrażać, bo wie on, że dzielność taka, której warunkiem społeczne uświadomienie całej masy narodu, jest niemal ideałem, dla wielu niedoścignionym.

Co do nas, nie potrzebujemy mieć o to obawy, czy mamy przyrodzone warunki ku takiej dzielności. Dzieje zapisały niezbite tego dowody. Ale żal i wstyd nas ogarnia, żeśmy tę dzielność tak lekko umieli zatracić...., a bardziej jeszcze, że mimo doświadczeń tak ciężkich, jakich nie zrobił żaden inny naród, tak trudno u nas o rzetelne zrozumienie dróg i środków ku odzyskaniu tej dzielności, bez której o samodzielności można tylko — marzyć.

Powtarzamy chętnie, że zdrowie i siła narodu są jej główną podwaliną, ale pojęcie „narodowej siły" bierzemy w jego znaczeniu dosłownem, jako surowej siły fizycznej. Tymczasem siły narodu nie mierzy się siłomierzem. Nie idzie tu o jakąś sumę muskularnych sił jednostek, ale o siłę zbiorową, której napięcie i kierunek zależeć będą od tego, czy owe jednostkowe siły nauczyły się sfornie iść razem pod kierunkiem i komendą najlepszych i najdoświadczeńszych, ku celom wspólnym

Nie sięgajmy jednak zbyt daleko, bo ani na chwilę nie wolno spuścić nam z oka, że boiskiem naszej szerszej pracy jest tylko i zawsze tylko to, co krzepi, rozwija i że się tak wyrażę, sprzęga fizyczne siły narodu, jako tego źródliska, z którego tryskają wszystkie inne jego zdolności i siły. Nie myślmy, że to granice za szczupłe.

Jak nowoczesne państwa corazto bardziej przychodzą do przekonania, że jest za mało, żeby szkoła wyposażała tylko umysł wiedzą, lecz że musi także urabiać charaktery, jeżeli ma wydać nie robotników, ale pracowników społecznych, godnych nazwiska obywateli swego narodu, tak i kształcenie siły fizycznej w narodzie musi być ujęte w wielki system społeczny, któryby tę siłę urabiał w jednę wielką, harmonijną siłę zbiorową, uszlachetnioną i uświadomioną przekonaniem, że nie masz tak maluczkiej w społeczeństwie drobiny, którąby we wspólnej pracy wolno marnować, albo puszczać luzem.

Mimo gwałtownego spadku w kursie tego, co mówił niegdyś żelazny książę niemiecki, pozostanie jednak prawdą, że dwie dyscypliny zjednoczyły Niemcy: szkolna i wojskowa. Jestto bowiem proste i oczywiste, że narody wolne w armii swojej mają prócz szkoły wojennego rzemiosła także wielką szkołę narodowego hartu i siły. Tam to, zaraz na progu życia, wdraża się w organizm jednostki drogą prostej, jednolitej, nie znającej różnic urodzenia, stanów lub przywilejów dyscypliny to poczucie jedności państwowej, względnie narodowej, pozostające na całe dalsze życie i dające prostaczkom nawet zrozumienie, że sprawa i dobro całości idzie przed sprawą jednostki, że bez posłuchu i abnegacyi swego „ja" nie ma zbiorowego działania i nie ma narodowej dzielności.

Co jednak mają począć narody, pozbawione samodzielnego politycznego bytu, które z tej największej szkoły narodowej karności mogą wynieść chyba tylko wojenne rzemiosło? Gdzie mają one kształcić swoje siły fizyczne jako podstawę zbiorowej siły narodu tj. zaprawiać luźne do takiego działania wspólnego, iżby jedna nie działała przeciw, nie paraliżowała drugiej, lub iżby działając rozbieżnie nie dały wypadkowej wprost dla celów narodu szkodliwej? W czem stworzyć im szkołę mężów, któraby surowy materyał jednostkowej siły uszlachetniała świadomością narodowej jedności, i dawała zaspokojenie, że tak urobiona siła nie da się nigdy użyć ku innym, jak tylko ku szlachetnym celom i ku dobru całości? Zaiste nie masz ku temu innej drogi, ani lepszego społecznie środka, jak należycie zorganizowane, świadome swego zadania stowarzyszenia gimnastyczne.

Dla tego to mówimy, że stoimy i działamy na gruncie narodowym, chociaż nie wielu jest takich, którzy to rozumieją. Zasadzie tej, od której jasnego zrozumienia — nie mogę tego z dość wielkim powiedzieć naciskiem — zależeć będzie cała przyszłość naszego sokolstwa, daje się często całkiem opaczne znaczenie polityczne. Nie rozróżniamy, że można urabiać i potęgować siły narodu, a jednak być dalekim od wszelkiej polityki i gorszego jeszcze, a tak zaraźliwego politykowania.

W tem właśnie węzeł naszego zagadnienia, tu granica zadań naszych, której pod groźbą spaczenia całej pracy przekraczać nie wolno. Na całej linii trzeba nam tu wołać: baczność!

Nie bądźmy zarozumialcami. Kto chce zrobić więcej, niż mu wydzielono przy podziale zbiorowej pracy. ten nietylko zmarnuje owoce własnej pracy, ale zamąci porządek i utrudni pracę współpracowników. *Suum cuique!*

Gdybyśmy mogli, jak ongi Chrobry, wbić na tej granicy naszego szerszego boiska żelazne słupy graniczne, wartoby to uczynić przy współudziale całego narodu....

Nie może być dwu zdań o tem, że sokolstwo nasze nie przeznaczone na służebnicę polityki, ale na apostoła dziejowej sprawiedliwości. Gdyby inaczej być miało, łatwo byłoby nas uprzątnąć tej kapryśnej pani, która sługi swoje zmienia jak rękawiczki, a w służbie jej podalibyśmy się w niewolnictwo najlichszego gatunku.

Wszak nie kto inny, jeno właśnie polityka wyznaje dziś z całym bezwstydem, że prawa słabszego, że sprawiedliwość dziejowa, że wiekowe męczarnie całych narodów, nic ją nie obchodzą; że jest niewolnicą mocniejszego i że uznaje siłę idącą przed prawem, co w ustach prostaczków znaczy: że uznaje gwałt i zbrodnię.

Przed taką służbą tem większa zaleca się nam baczność — zwłaszcza zarządom naszych towarzystw, — że na pokusach nie brak. Jestto łatwem bardzo do wytłómaczenia. Spojrzyjcie uważnie na cały ten obszar, jaki zakreśliłem pod pojęciem: krzewienia i pielęgnowania gimnastyki na gruncie narodowym; zważcie jak zadanie to jakby tysiącem nerwów wiąże się z całem życiem społecznem i narodowem; jak je zasila swemi zdrowemi sokami i nań oddziaływa, a zrozumiecie, jak łatwo tu o błędne tego zadania pojmowanie, jak łatwo o podsuwanie nam pokus, nieraz z najlepszej nawet myśli. Co gorsza, mogą nadejść czasy i ludzie, którzy rozumiejąc, jak wielką rozporządzamy siłą, zechcą podstępnie nastawić przynętę dla ślepych i łatwowiernych.... Bodajby chwila taka zastała nas świadomych, obojętnych na pochlebstwa i obietnice, a nieugiętych.... choćby przeciw burzy całej nieświadomej jeszcze naszych zadań masy....

A więc raz jeszcze streśćmy się jasno, nie żałując na to rozważanie czasu, bo, co się tu straci na czasie, to — jak mówi Supiński — zyska się na sile przekona-

nia, która jedyną może nam być tarczą przed takiem niebezpieczeństwem.

Zadaniem naszem: „wzmaganie siły fizycznej narodu jako środka jego odrodzenia, nie tylko zapomocą kształcenia sił jednostkowych, ale i głównie zapomocą ich dostosowywania, jednoczenia i uświadamiania ku zbiorowej, narodowej całości".

Chcemy nietylko wytwarzać zapas sił ilościowo, ale chcemy nadto być pewni ich jakości, pewni, że nie będą one ślepem narzędziem, dającem się użyć wszędzie tam, gdziekolwiek tylko siły potrzeba, ale narzędziem naszej prawdziwej narodowej dzielności.

Takie tylko może mieć dla nas znaczenie zasada, że zadanie nasze spełniamy na gruncie narodowym, i tak zrozumiana, oznacza ona ostateczne granice naszego szerszego boiska.

Nie zdarzyło mi się czytać jędrniejszego i głębszego uzasadnienia potrzeby i zadania sokolstwa, zwłaszcza u narodów słabszych, jak w artykule śp. dr. Mirosława Tyrsza pod tyt.: „Nasz ukol, smier a cil" (w nr. 1. czasop. „Sokol" z r. 1871). Jestto prawdziwa ewangelia sokolska, która też trafiła prosto do serca ludu jej autora. Ale w ewangelii tej brakło tego: „i nie wódź nas na pokuszenie", którego dziś może tak bardzo potrzeba naszym pobratymcom....

Potrzeba go i nam, to też, kładąc w tym artykule podstawę do przyszłych, w których pragnąłbym kiedyś pomówić „o środkach naszego działania", uważałem to memento za główny warunek jasnego określenia granic naszej pracy. *Dr. Antoni Dzięḍzielewicz.*

Ćwiczenia wolne

czyli

wspólne na miejscu

przez

Władysława Janikowskiego.

(Ciąg dalszy).

Lekcya II.

Osnowa: rzuty ramion równostronne. Ruchy tułowia. Zmiany postaw.

Postawa zasadna: ramiona skurczone. (Oba ramiona uginamy w stawie łokciowym tak, że przedbarki prawie przytykają do barków przy łokciach silnie wstecz cofniętych i nieco do boków tułowia przylegających, tudzież przy rękach złożonych na piersiach obok sutek.

Takt: 1., (2.). Każde ćwiczenie 10 razy.

A.

I. „Rzuć ramiona w dół — raz! — skurcz — dwa!" Oba ramiona rzucamy równocześnie w dół do położenia zwisłego, poczem napowrót kurczymy.

II. „Ten sam ruch ramion: w I-ym takcie skłoń się wprzód, w 2-gim się prostuj. Rzuć ramiona wdół, skłoń się wprzód — raz! — prostuj się, ramiona skurcz — dwa!" Pochylamy tułów do przodu możliwie najniżej, prostując silnie nogi, które opierają się całemi stopami o ziemię i wykonywamy nakazany ruch ramion.

III. „Stań na palcach stóp (postawa napalcowa) **— raz! — postawa zasadna — dwa!"** Stajemy na palcach stóp jak najwyżej, trzymając pięty złączone, a nogi wyprostowane i zostajemy w tej postawie przez chwilę.

IV. „Łącznie (I. i III.)**: stań na palcach stóp, rzuć ramiona wdół — raz! — postawa, ramiona skurcz — dwa!"**

B.

I. „Rzuć ramiona wpion — raz! — skurcz — dwa!" Oba ramioną rzucamy silnie w prostym kierunku do góry tak, aby biegły równolegle obok uszu i dłońmi ku sobie.

II. „Lewą nogą wykrok. Ten sam ruch ramion: w I-ym takcie skłoń się wstecz, w 2-gim się prostuj. Rzuć ramiona wpion, skłoń się wstecz — raz! — prostuj się, ramiona skurcz — dwa!" W tej postawie wykrocznej zostajemy i naginamy tułów wstecz, wykonując zarazem nakazany ruch ramion. Ciężar ciała spoczywa na obu nogach, opierających się całemi stopami o ziemię.

III. „Nawrot do postawy (lewa do prawej). **Prawą wykrok: ten sam ruch ramion i tułowia: raz! — dwa!"** Uwaga: jak pod II.

IV. „Nawrot do postawy (prawa do lewej). **Kucznij** (postawa kuczna) **— raz! — postawa — dwa!"** Stajemy na palcach stóp uginając równocześnie nogi w kolanach tak, że łydki z udami tworzą kąt rozwarty. Kolana zaś roztwieramy nieco na zewnątrz.

V. „Łącznie (I. i IV.)**: kucznij, rzuć ramiona wpion — raz! — postawa, ramiona skurcz — dwa!"**

C.

I. „Rzuć ramiona wprzód — raz! — skurcz — dwa!" Oba ramiona rzucamy równocześnie do poziomu przed sobą tak, aby biegły równolegle ku sobie.

II. „Lewą nogą zakrok. Ten sam ruch ramion: w I-ym takcie zwróć się w lewo, w 2-gim się odwróć. Zwróć się w lewo, rzuć ramiona wprzód — raz! — odwróć się, ramiona skurcz — dwa!" W tej postawie zostajemy i zwracamy się tylko w biodrach silnie na lewo, nie poruszając stóp wcale.

III. „Nawrot do postawy (lewa do prawej). **Prawą zakrok: ten sam ruch ramion i tułowia — raz! — dwa!"** Uwaga: jak pod II.

IV. „Przysiądź (postawa przysiadna) **— raz! — powstań — dwa!"** Stajemy na palcach stóp, uginając równocześnie nogi w kolanach tak mocno, że usiądziemy zupełnie na łydkach, trzymając jednak tułów pionowo, kolana silnie na zewnątrz rozwarte i pięty złączone. Dla utrzymania równowagi opieramy się rękami o kolana, lub podnosimy ramiona wprzód.

V, „Łącznie (I. i IV.)**: przysiądź, rzuć ramiona wprzód — raz! — postawa, ramiona skurcz — dwa!"**

D.

I. „Rzuć ramiona wbok — raz! — skurcz — dwa!" Oba ramiona rzucamy do poziomu wbok t. j. lewe w lewo, prawe na prawo wbok.

II. „Lewą nogą rozkrok. Ten sam ruch ramion: w I-ym takcie skłoń się w lewo, w 2-gim się prostuj. Skłoń się w lewo, rzuć ramiona wbok — raz! — prostuj się, ramiona skurcz — dwa!" W tej postawie rozkrocznej zostajemy i naginamy tułów silnie w stronę lewą, nie zmieniając ani frontu ciała, ani też nie podnosząc stóp i wykonujemy nakazany ruch ramion.

III. „Nawrot do postawy (lewa do prawej). **Klęknij lewą nogą wstecz** (postawa klęczna w lewo) **— raz! postawa — dwa!"** Lewą nogę wysuwamy prosto w tył i równocześnie klękamy nią tak, aby kolano oparło się o ziemię w pobliżu miejsca, gdzie była pięta stopy lewej; prawa stopa zaś nie porusza się z miejsca wcale. Noga prawa więc ugiętą jest prawie pod kątem prostym.

IV. „Łącznie (I. i II.)**: klęknij lewą, rzuć ramiona wbok — raz!" — postawa, ramiona skurcz — dwa!"**

V. „Prawą nogą zakrok. Ten sam ruch ramion: w I-ym takcie skłoń się w prawo, w 2-gim się prostuj — raz! — dwa!" Uwaga: jak pod II.

VI. „Nawrot do postawy (prawa do lewej). **Klęknij prawą nogą wstecz** (postawa klęczna w prawo) **— raz! — postawa — dwa!"** Uwaga: jak pod III., jeno przeciwnie.

VII. „Łącznie (I. i VI.): **klęknij prawą, rzuć ramiona wbok — raz! — postawa, ramiona skurcz — dwa!“**

E.

I. „Rzuć ramiona wstecz — raz! — skurcz — dwa!“ Oba ramiona rzucamy silnie wstecz tak wysoko, o ile na to dozwalają stawy barkowe. Biegną one równolegle ku sobie przy położeniu łokciowem, tułów atoli utrzymuje się prosto a głowę do góry wzniesioną.

II. „Lewą nogą wykrok. Ten sam ruch ramion: w 1-ym takcie skłoń się wprzód, w 2-gim się prostuj. Rzuć ramiona wstecz, skłoń się wprzód — raz! prostuj się, ramiona skurcz — dwa!“

III. „Nawrot do postawy (lewa do prawej). **Prawą wykrok. Ten sam ruch ramion i tułowia: raz! — dwa!“**

IV. „Nawrot do postawy (prawa do lewej). **Klęknij obunóż** (postawa klęczna dwunóż) **— raz! — postawa — dwa!“** Podnosimy pięty złączone i równocześnie uginamy obie nogi spojone w kolanach tak, abyśmy mogli uklęknąć do przodu, nie posuwając przytem palców stóp z miejsca wcale i utrzymując tułów z udami w prostej linii pionowej.

V. „Łącznie (I. i IV.): **klęknij obunóż, rzuć ramiona wstecz — raz! — postawa, ramiona skurcz — dwa!“**

F.

I. „Rzuć ramiona wpion zewnątrz — raz! — skurcz — dwa! Oba ramiona rzucamy skośnie do góry t. j. lewe w lewo, prawe na prawo, w kierunku między linią pionową a poziomą wbok.

II. „Lewą nogą rozkrok. Ten sam ruch ramion: w 1-ym takcie skłoń się wstecz, w 2-gim się prostuj — raz! — dwa!“ Uwaga: jak pod II. B.

III. „Nawrot do postawy (lewa do prawej). **Lewą nogę skrzyżuj przed prawą: kucznij — raz! — postawa — dwa!“** Lewą nogę krzyżujemy przed prawą, w tej postawie skrzyżnej zostajemy i wykonywamy nakazany ruch nóg t. j. stajemy na palcach stóp, uginając równocześnie nogi w kolanach pod kątem rozwartym.

IV. „Łącznie (I. i III.): **kucznij, rzuć ramiona wpion zewnątrz — raz! — postawa, ramiona skurcz — dwa!“**

V. „Nawrot do postawy zasadnej (lewa do prawej). **Prawą nogę skrzyżuj przed lewą: kucznij — raz! — postawa — dwa!** Uwaga: jak pod III., a przeciwnie.

VI. „Łącznie (I. i V): **kucznij, rzuć ramiona wpion zewnątrz — raz! — postawa, ramiona skurcz — dwa!“**

G.

I. „Nawrot do postawy zasadnej (prawa do lewej). **Rzuć ramiona wprzód do środka, lewe powierzch prawego — raz! — skurcz — dwa!“** Ramiona rzucamy do poziomu przed sobą tak, aby lewe ramię biegło przed ciałem ku prawej stronie, zaś prawe ku lewej, czyli oba krzyżują się w przedbarkach w pobliżu łokci.

II. „Lewą nogą zakrok. Ten sam ruch ramion: w 1-ym takcie skłoń się w prawo, w 2-gim się prostuj — raz! — dwa! W tej postawie zostajemy i nie zmieniając frontu ciała, tudzież nie podnosząc stóp, naginamy silnie tułów w stronę prawą.

III. „Nawrot do postawy (lewa do prawej). **Lewą nogę skrzyżuj przed prawą: przysiądź — raz! — powstań — dwa!“** W postawie skrzyżnej w lewo zostajemy i wykonywamy przysiad t. j. stajemy na palcach stóp i usiadamy równocześnie jak najgłębiej, trzymając tułów pionowo.

IV. „Łącznie (I. i III.): **przysiądź, rzuć ramiona wprzód do środka — raz! — powstań, ramiona skurcz — dwa!“**

V. „Nawrot do postawy zasadnej (lewa do prawej). **Rzuć ramiona wprzód do środka, prawe powierzch lewego — raz! — skurcz — dwa!“** Uwaga: jak pod I.

VI. „Prawą nogą zakrok. Ten sam ruch ramion: w 1-ym takcie skłoń się w lewo, w 2-gim się prostuj — raz! — dwa!“ Uwaga: jak pod II., jeno tułów wykonuje skłon na lewo

VII. „Nawrot do postawy (prawa do lewej). **Prawą nogę skrzyżuj przed lewą: przysiądź — raz! — powstań — dwa!“** Uwaga: jak pod III., a w postawie skrzyżnej w prawo.

VIII. „Łącznie (V. i VII.): **przysiądź, rzuć ramiona wprzód do środka — raz! — powstań, ramiona skurcz — dwa!“**

(C. d. n.).

Urabianie charakterów zapomocą ćwiczeń sokolich.

Ciało i dusza człowieka nie tylko według nauki nowego zakonu, lecz i według codziennego doświadczenia stoją ze sobą w najściślejszym związku i oddziałują na siebie wzajemnie; pod względem zdrowego, normalnego rozwoju zostają do siebie wzajemnie w stosunku przyczynowym. Już z tego wynika, że ćwiczenia ciała dla prawidłowego rozwoju duszy czy ducha człowieka są nie bez znaczenia; trzeba im przyznać przynajmiej pośredni, ale mimo to wcale nie podrzędny wpływ na duszę.

Przyznaje się też powszechnie i chętnie, że ćwiczenia ciała zbawiennem oddziaływaniem na obieg krwi i na system mięśniowy i nerwowy przyczyniają się tak do zdrowia cielesnego, jak do pomyślnego stanu ducha. Wychowawcy cenią ćwiczenia także z tego powodu, że są przeciwczynnikiem roideł prowadzących do występku, zapobiegają przedraźnieniu mózgu a tem samem chronią od szkodliwych zamąceń duchowych. Te i tym podobne sposoby rozwoju ducha mają atoli więcej przymiotu pośredniego, negatywnego. Gdy zaś człowiekowi na tem zależyć powinno, aby duch panował swobodnie nad ciałem i czynił je służebnem i bezwarunkowo posłusznem jego celom, to ważną jest rzeczą dowiedzieć się, że ćwiczenia ciała wywierają także taki skutek bezpośredni, pozytywny.

Ćwiczenia ciała nie są działaniem czysto cielesnem, mechanicznem, jak praca rzemieślnika, służą nie do celów zewnętrznych, nie do cielesnych dorobków, lecz wynikają z rozmysłów i postanowień, które w duchu mają swe źródło i są obce wszelkim rodzajom samolubstwa. Nie ciało ćwiczy, lecz duch ćwiczy ciało poddając w posłuch sobie wszystkie jego siły i zniewalając je do jak najdoskonalszego wykonania częstokroć bardzo trudnych ćwiczeń. Te bowiem są tylko dlatego i o tyle sokolemi, że są wywołane swobodną, żadnymi ubocznymi celami, nawet ambicyą i pieczą zdrowia, niekrępowaną siłą woli. Obok woli, przy ćwiczeniach sokolich, występują czynnie także inne władze duchowe. I tak w jednakiej mierze zachodzi równa konieczność natężonej uwagi, rozumnego oceniania przeszkód, ciężaru, przestrzeni w rozmaitych jej kierunkach, szybkiego skorzystania z właściwej chwili, zapanowania nad wszystkimi poszczególnymi członkami i równowagą całego ciała. To ciało tedy przedstawia się tylko jako materya służąca duchowi do jak najswobodniejszej rozporządzalności, powiedziałbym, jako instrument, w którego struny duch uderza, aby z nich wydobyć akordy według upodobania. Jeżeli zaś ćwiczenia sokole coś podobnego sprawiają, jeżeli powodują bystrość sądu, odwagę, stanowczość, przytomność umysłu, to oczywiście mają także bezpośredni wpływ na rozwój ducha. Owszem, jeszcze coś więcej; nie mogą być bez poważnego wpływu na najwyższy rozwój

ducha, na ukształtowanie go w charakter. Aby to zrozumieć, musimy pojęcie charakteru rozłożyć na właściwe mu pierwiastki.

Na charakter człowieka — mamy na myśli dobry, obyczajowy charakter — składa się zarówno wiedza jak wola ducha. Tylko istota wyposażona w rozum i wolną wolę, taka jak duch albo dusza człowieka, posiada zdolność rozwinięcia się w charakter i pragnienie osiągnięcia najwyższego celu jego. Przy kształceniu jego występuje w pierwszym rzędzie czynnie duchowa władza poznawania; ona bowiem winna przedewszystkiem uświadomić ducha o tych celach, które wola ducha musi zdobyć, jeżeli człowiek ma urość w charakter obyczajowy. Wszelkie kształcenie charakteru zasadza się na poznaniu prawdy. A ponieważ ścisłość i jasność wszelkiego poznania zawisła w pierwszym rzędzie od stopnia prawdziwego samopoznania, jest ono też pierwszym i nieodzownym wymogiem urobienia człowieka w charakter obyczajowy. Poznawaj siebie samego, staraj się usilnie o coraz dokładniejsze i prawdziwsze poznawanie swego usposobienia cielesnego i duchowego, stosunku, w jakim zostają do siebie te dwa usposobienia w tobie, swego pochodzenia, swego stosunku do Boga, bliźniego, rodziny, ojczyzny i kościoła, jednem słowem: staraj się wydoskonalać w sobie prawdziwe, ścisłe i wszechstronne samopoznanie — oto pierwsza głośna odezwa do każdego, kto chce urobić się w człowieka obyczajowego. Otoż jest rzeczą niewątpliwą, że ćwiczenia sokole jako takie nie mogą duchowi dać tego poznania, rozświetlić je i pogłębić. Do tego potrzeba całkiem innych środków, mianowicie ścisłego wychowania religijnego i obyczajowego.

Jednakże mimo to przyczyniają się ćwiczenia sokole na swój sposób istotnie do wyrobienia charakteru obyczajowego. Bo nie samo poznanie powyżej określone stanowi charakter, owszem i wola ducha odgrywa przy jego kształceniu poważną rolę.

Zapomocą powyższego poznania zaznajamia się duch z celami, do których ma dążyć wszędzie wspólnie z ciałem zostającem z nim w spójni, jeżeli chce wieść żywot prawdziwy, odpowiadający jego godności i szlachectwu jego przymiotów. Wyznawanie nabytego poznania w słowie i czynie robi człowieka istotą obyczajową, i dopiero wtedy nazywamy go pełnym charakteru, gdy stałą podstawę jego życia stanowi obyczajowość, to jest, dążenie ducha, aby urzeczywistniać to, co poznał jako prawdę, i uznawać z radością takie samo innych duchów dążenie, tudzież gdy w człowieku świadomość obyczajowa stęży się niejako w obyczajowe zasady, zawładnie wolą, a z nią podda sobie wszelkie czyny i zaniechania.

A zatem jasna samowiedza ducha, swobodna, nigdy nie wahająca się uległość woli wobec tego, co duch uznał za prawdę, wobec obowiązku, który się na tem opiera, stanowią istotę charakteru. Wiedza i czyn są tu zawsze ze sobą w zgodzie. Oczywiście, bardzo tylko zwolna dorasta człowiek do takiej wyżyny.

Wielka siła woli jest koniecznym tu warunkiem. Zdobywa się ją tylko nieustannem ćwiczeniem.

Jeżeli zaś kto wytrwał wśród rozlicznych niebezpieczeństw i doświadczeń, wtedy mówimy: oto charakter, stawiamy go wyżej od zdolności i spodziewamy się po nim słusznie, że będzie niezmiennie wiernym sobie i kierunkowi raz obranemu.

Do zupełnego rozwoju takiego kwiecia może przyjść tylko wtedy, gdy człowiek osiągnął pewien zasób religijno-obyczajowego poznania, i wniknąwszy w głębię i piękno tych prawd uczynił sobie tę zdobycz własnością nie dającą się utracić. Atoli treść poznania może stać się własnością ducha w sposób nader rozmaity, i stosownie do tego sposobu przedstawi się rozmaicie wpływ, jaki mogą wywrzeć ćwiczenia sokole na urabianie charakteru.

Jeżeli przedewszystkiem omawianą treść prawdy przyswojono sobie tylko pamięciowo, to ćwiczenia sokole mogą tylko o tyle dopomóc do obyczajowego ukrzepienia, że przez karność i porządek panujący na ćwiczyskach i w towarzystwach dobrze zarządzanych i przez wcielenie do związku istniejącego dla rozumnych celów wznosi ducha nowego towarzysza ponad świat zmysłów i zwraca go na pole prawidłowości, kierowniczki także jego życia. W ten sposób nie będzie rzeczą nieprawdopodobną, że nowy towarzysz pod takim wpływem dojdzie także do zastanawiania się nad obyczajowemi prawdami, które tylko słabo ma przyswojone. Przykład i okolicznościowe dobre uwagi przodowników i druhów przyczynią się do utrzymania go w granicach prawidłowego życia. Same ćwiczenia sokole ukrzepią jego wolę tak silnie, że dojdzie, jakkolwiek nie do szczytu obyczajowego charakteru, to jednak do pewnej prawidłowości, wśród której niezliczona ilość ludzi dokonywa żywota bez zarzutu.

Silniej okazuje się wpływ ćwiczeń sokolich u tych, którym nie brak obyczajowego wątku, którzy jednak mają za słabą wolę, aby mogli spełniać swe obowiązki wśród wszelkich okoliczności. Ćwiczenia sokole zwiększają siłę ich woli, tak że zostają uratowani dla życia, podczas gdy bez tego wpływu mogliby snadno zmarnieć. U młodzieży naszych wyższych zakładów naukowych za dużo często szkolnej uczoności, za mało siły woli. Niejeden nie wznosi się ponad nicość obyczajową, bo obok wiedzy nie staje w nim w parze wola i dzielność. Ćwiczenia sokole hartujące przeciw niepogodzie, głodowi, pragnieniu, uczące gardzić miękkością, niemęskością, modnem błazeństwem, wydelikaconą ślamazarnością umieją tak podnieść siłę czynu wypieszczonych papinków, że nawet praca naukowa i w ogóle zajmowanie się przedmiotami duchowymi przypada im więcej do smaku. A wtedy już ćwiczeniami sokolemi utorowało się drogę innym dobrym wpływom.

Właściwe charaktery są rzadkie, jak wogóle wszelka doskonałość. Nader rzadko reguluje kto całe swoje życie z jednako silną i nigdy niezachwianą wolą według zasad obyczajowych, którychby zdołał przestrzegać nawet w najgorszem położeniu z niewzruszoną mocą. Brak czujności jest jedną z owych skał, o które rozbija się niejeden dumnie żeglujący okręt; jeszcze zwyczajniej osiada on na mieliźnie słabości. Bo chociaż kto i ma poznanie konieczne do urobienia charakteru, to jeszcze wszystko zależy od tego, aby je silna wola w czyn przemienić mogła. Słabość woli chadza zawsze w parze z brakiem charakteru. A według prawa panującego w całej przyrodzie zaumiera każda siła, której nie ćwiczy się bez ustanku.

Wola jest właśnie taką siłą przyrodzoną, której dzielność przez ćwiczenie wzrasta w sposób zadziwiający, jak wykazują żywoty wszystkich prawdziwie wielkich ludzi. Jakie to są czyny, które wyrabiają wolę, nie wchodzi tu w rachubę. Tak ćwiczenia sokole, jak wogóle jakiekolwiek czyny odpowiadające celowi ćwiczą wolę, hartują jej siłę. Każdym energicznym czynem gromadzimy niejako zapas siły, który możemy zużytkować przy spełnianiu cięższych, mianowicie zaś obyczajowych obowiązków.

Bez woli utwierdzonej i wzmocnionej wielostronnem ćwiczeniem, bez nieograniczonego władztwa ducha nad ciałem nie dokonamy ani sokolich ani

obyczajowych czynności. I przy ćwiczeniach sokolich duch człowieka, nie jego ciało, jest tą siłą, która działanie zakreśla i siły ciała w służbę woli poddaje. Duch zmusza ciało do posłuchu rozkazom, które mu wydaje, choćby były dlań jak najuciążliwsze i choćby bezlik przeszkód należało przezwyciężyć przy ich wypełnieniu. Jeżeli tedy Sokoł, który umie uczynić swe ciało chętnym wykonawcą zadań zakreślonych mu przez ducha, ma zarazem jasną i ścisłą samowiedzę obyczajową, czyż dzielność jego na ćwiczysku nie miałaby mu przysporzyć i tej siły, aby tę samowiedzę urzeczywistniał w życiu coraz potężniej wbrew wszelkim nastręczającym się trudnościom i tym sposobem urabiał się w charakter coraz doskonalszy? Co przez ćwiczenia sokole zyskuje na mocy ducha nad ciałem, to z pewnością posłuży mu także w tych walkach, jakie duch w nim staczać musi dla utrzymania w czystości i urzeczywistniania swych obyczajowych ideałów.

Dalej zauważamy w życiu, że wielu nie tyle brak siły, co zręczności, aby przy pewnej, mianowicie zaś niespodzianie nadarzającej się sposobności zastosować siłę do urzeczywistnienia oznaczonych celów; sami się oskarżają, że brak stanowczości i przytomności umysłu przeszkadza im czynić dobrze we właściwej porze. Że i te ułomności, nawet przy dostatecznej samowiedzy obyczajowej, są nader wielką zaporą urabiania charakteru, rzeczą to jasną, bo przytomność umysłu i stanowczość są bez wątpienia wybitnymi charakteru przymiotami. I do zdobycia tych wielkich zalet wiodą znakomicie ćwiczenia sokole. Rozkaz naczelnika zmusza skierować w jeden punkt wszystkie siły nagle i z całkowitą stanowczością. Dzielny Sokoł nie zna trwogi, nie ogląda się lękliwie, co robią inni, ufa własnym siłom; bo wypróbował już stokrotnie, do czego może być zdolnym. A czy to, czego dokazuje ukrzepiona wola w ćwiczeniach cielesnych, nie wywrze i takiego wpływu, że Sokoł użyje nabytej stanowczości, tylekrotnie udowodnionej odwagi, doświadczonej mocy, aby dążyć z wesołą twarzą i wytrwale do tych celów, które mu w obyczajowej samowiedzy stają jako najwyższe zadania życia, jako ideały?

Nie jest też rzeczą bez znaczenia, że Sokoł na ćwiczysku uczy się cenić zręczność i siłę drugich. To chroni go od zazdrości, pychy, zarozumiałości, przesady i arogancyi, od ułomności, które skoszlawiają i najdzielniejszy charakter. Uczy się szanować cudzą cnotę nie tracąc odwagi zażycia własnej siły.

Niemniej popierają prawdziwe ćwiczenia sokole poczucie piękna i zmysł dla sztuki i wytwarzają tym sposobem cały szereg cnót, bez których obyczajowy charakter nie może istnieć jako doskonałość.

Jeżeli nawet, jak podniesiono wyżej, pewną jest rzeczą, że ćwiczenia sokole nie mogą dać duchowi poznania koniecznego do urabiania charakteru, to pewnikiem jest z drugiej strony, że nawet dla zdobycia owego poznania nie są ćwiczenia sokole bez wszelakiego znaczenia. W samej rzeczy między ćwiczeniami sokolemi a obyczajowem poznaniem ducha, tym pierwszym warunkiem urabiania charakteru, istnieje pewien związek, którego, aby należycie mógł być oceniony, nie wolno zbyt nisko stawiać.

Zdobyciu prawdziwej i ścisłej samowiedzy nic bardziej nie zawadza, jak każdemu człowiekowi zbyt głęboko wrodzona skłonność do s a m o l u b s t w a. Tak według nauki chrześciańskiej, jak na podstawie doświadczenia musimy uznać i przyznać, że istota człowieka nie jest taką, jakby być powinna. Człowiek ma wprawdzie z ducha upodobanie w zakonie bożym, to jest we wszystkiem, co prawdziwe, sprawiedliwe i szlachetne, ale jest inne prawo w członkach jego, co robi go jeńcem grzechu. To prawo mieszkające w ciele, czyli, jak wyraża się pismo św., pożądanie albo chcenie ciała, jest dla wolnego ducha ludzkiego ustawicznym k u s i c i e l e m. Domaga się ono często z nadmierną mocą tego, co jemu, zmysłowości, miłe, nie troszcząc się wcale, czy zyska lub nie pochwałę woli boskiej objawiającej się w sumieniu ducha. Im bardziej zaś wroga bóstwu siła przyrody w zmysłowości człowieka zdoła zawładnąć duchem, tem wyżej wzmaga się w człowieku s a m o l u b s t w o, które oddziaływa nader ujemnie na siłę woli, którą duch prze ku dobremu, i na jasność i prawdę poznania, głównie zaś obyczajowej samowiedzy. Samolub, człowiek, w którym popęd do złego panuje nieograniczenie, — a z powodu etycznego rozdwojenia w nas, każdy człowiek jest samolubem z natury, — nie lubi widzieć i uznawać siebie takim, jakim jest w rzeczywistości. W mniejszym lub większym stopniu będzie się ukrywać przed samym sobą, będzie wysilać się na sztukę udawania, obłudy, nieprawdy i kłamstwa, aby tylko ukryć prawdziwe swe oblicze przed sobą i drugimi. Czy nie widzimy tych wszystkich obyczajowych ułomności występujących aż nazbyt wcześnie u naszych dzieci? Czy nie powinno być główną troską każdego dobrego wychowawcy, aby je zwalczać w swoich wychowankach z całą mocą? Tu właśnie i ćwiczenia sokole nie odmawiają swej pomocy, i tym sposobem stają w bliskim związku z obyczajowem samopoznaniem człowieka.

Albowiem ćwiczenia sokole nie tylko zwalczają ów obłudny, niewolniczy sposób pracowania dla pozoru, a młodego człowieka uczą spełniać obowiązek nawet mimo braku nadzoru i bez uznania, lecz zapobiegają także owemu w życiu tak zgubnemu łudzeniu siebie samego. Sokoł bowiem zwraca swe oko na cel zupełnie oznaczony; osiąga go z natężeniem wszystkich sił, gdyż tylko w ten sposób może wywiązać się z zadania mu wyznaczonego. Z tego punktu widzenia są ćwiczenia sokole wychowaniem człowieka w p r a w d z i e, rozumie się, głównie i bezpośrednio pod względem cielesnym, pod względem wykonania roboty sokolej przez natężenie i skuteczne zastosowanie własnej siły cielesnej. Ale ćwiczenia sokole zmuszają wyrzec się wszelkiego pozoru, wszelkiego udawania, wszelkiego łudzenia siebie samego; Sokoł, co powinien, musi uzewnętrznić z zupełną prawdą; każdy ze sokolej drużyny musi przedstawić się takim, jakim jest. Działanie na los szczęścia lub zapamiętałe, prowadzi do celu bardzo rzadko, a nigdy bezpiecznie; Sokoł nie może posługiwać się w swoich przedsięwzięciach nierzetelnymi środkami, podstępem; sobie samemu, sobie jednemu jest pozostawiony, aby dokonać tego, co chce i powinien, musi być całym mężem. Kto zaś na ćwiczysku nauczył się być takim, czyż nie przyjdzie mu z łatwością być mężem i na innych polach życia? Czyż ćwiczenia sokole nie miałyby na ducha Sokoła wywrzeć tego wpływu, aby w dążeniu do samopoznania nie nauczył się gardzić wszelką połowicznością, wszelkim pozorem, wszelką obłudą i nieprawdą a tem samem spełniać to, cośmy tyle razy określili jako główny warunek obyczajowego charakteru?

Na koniec zauważamy, że ćwiczenia sokole działają wrogo także przeciw u p o r o w i. Upor jest karykaturą charakteru; możnaby go nazwać charakterem pustym czyli bez treści. Uparty chce, ale nie z przyczyn rozumnych albo z uznanych zasad obyczajowych, lecz dlatego że chce; działa on według zasady: *stat pro ratione voluntas.* Tymczasem w ćwiczeniach sokolich zwraca się wolę wyłącznie ku rozumnym celom; stają się one dla skłonnego do uporu

szkołą ćwiczeń, w której uczy się także w innych swych czynach i zaniechaniach powodować się nie kaprysem i samowolnymi popędami, lecz rozumnymi, poważnymi, jasno poznanymi celami.

Zlot tarnopolski.

(Ciąg dalszy).

Następnie przemówił imieniem Związku sokolstwa polskiego druh dr. Dzędzielewicz. Mowa jego zrobiła ogromne wrażenie. Oto słowa druha Dzędzielewicza:

Przezacne Panie! Szanowne zgromadzenie — radbym powiedzieć krótko: „druhowie!" ale mi dziś jeszcze tego uczynić nie wolno. Po tych natchnionych słowach, jakie co dopiero przebrzmiały, a co większa, po tym doniosłym czynie, jaki w waszych oczach przed chwilą się spełnił, czujemy to wszyscy, że każde słowo będzie nieudolnem. Najbardziej sam jestem tego świadom, mając słowem spełnić ten obowiązek, jaki cięży w tej chwili na rzeczniku sokolskiego Związku i Macierzy polskiego sokolstwa. Pocieszam się tem tylko, że sprawy rzetelnie doniosłe, potrzebują słów prostych i krótkich. A że taką nietylko uroczystą, ale i rzetelnie wielką jest chwila, kiedy znowu jeden więcej podnosi się sztandar sokoli, to czuje z nas tu każdy. Idzie tylko o to, czy każdy rozumie. Jak strój sokoli był i jest znamieniem, które nie od razu i nie powszechnie pojęto, tak i sokoli sztandar jest symbolem, zrozumiałym w całej pełni tym tylko, którzy w całej pełni pojmują zadanie sokolstwa w naszym narodzie. Kiedyśmy przed laty uznali, że strój sokoli jest dzielnym i koniecznym środkiem ku temu, żeby sokolskie zespolenie, sokolska karność i cnoty sokolskie stały się faktem, żeby to, co ma się czuć potężnem liczbą, jednością, równością, mogło się takiem widzieć i ujawniać czynem na zewnątrz, nie brakło głosów obawy i niedowierzania. Dziś ten strój jest zmysłowym wyrazem naszej jedności i siły, a dla tych, co go przywdziewają, bez różnicy stanów, do których należą, jest chlubą i zaszczytem, bo go Sokoł umie nosić godnie i bez skazy.

Gdyby nie ten strój, nie byłoby też sokolskich sztandarów, tego drugiego, a najwyrazistszego i już najdroższego nam symbolu naszego rdzennie narodowego i sokolskiego hasła: jeden za wszystkich wszyscy za jednego!

Ale, jak szalonym, lub komedjantem jest ten, ktoby zatknął sztandar, nie mając za sobą siły, która zatknięty utrzymać potrafi, tak nierozumnym, albo szalbierzem jest ten, kto podnosi sztandar, nie mając wielkiej zwycięzkiej idei, którąby była jego siłą nieśmiertelną.

Widzieliśmy sami, a jeszcze więcej widziały tych sztandarów dzieje, co w zarozumiałości swojej leciały na wszystkie strony świata, myśląc, że nie ma dla nich granic ni upadku, a wszystkie padły w proch i są dziś tylko dziejowem wspomnieniem upadłych wielkości. To były sztandary pychy, siły i przemocy, niewolniki swoich wodzów, co padli wraz z niewolnikami swoich armii. Ale są sztandary dziwnej skromności, a dziwniejszej jeszcze mocy. Podawane słabą i drżącą ręką matek, żon i córek, synom, mężom i braciom, podawane sercem co życząc zwycięstwa, drży zarazem i krwawi się bolem, a przecież te sztandary idą po wiek wieków zwycięskie, a choć padną, to wstaną znowu jak feniksy ze zgliszcz i popiołów, wstając jeszcze czystsze i jeszcze świętsze...

W czem tajemnica tego? — w ich idei; w tem, że podane przez te, w których się naród odradza, i w którym żyje wiecznie młodą miłością, nie mogą paść nigdy w proch nicości, chyba z ostatnim chorążym, którym jest dla nich ostatni syn narodu.

Czy mamy tę ideę, dla naszych sztandarów?... na to słów nie trzeba. Natomiast trzebaby mi całej potęgi słowa, ażeby w tej uroczystej chwili, imieniem całego sokolstwa na taki sztandar godnie ślubować. Mam takie słowa, ale z poza grobu, ale od mogiły człowieka, który całem swojem strasznie ciężkiem i strasznie bolesnem życiem dał dowód, że pod sztandarem takim padać warto. Niechaj te słowa ukochanego naszego ś. p. Żegoty Krówczyńskiego, przesłane w jego piśmie na uroczystość wręczenia sztandaru Macierzy naszego sokolstwa, będą tą przysięgą: (Tu zapanowała w sali uroczysta cisza jak w kościele).

„W imieniu wszystkich Sokołów ślubujemy, że zawsze godnie i wysoko ten sztandar nosić będziemy, a gdyby komukolwiek przyszła grzeszna myśl go poniżyć lub skalać, niechaj mu przedtem uschnie prawica, mózg wypowie posłuszeństwo i krew na zawsze w żyłach skrzepnie.

„Ciebie nasza Królowo, za przykładem naszych Ojców, którzy w chwilach doli i niedoli uciekali się pod Twoję obronę, błagamy, uproś dla naszej pracy łaskę u Wszechmocnego, aby wzlatujący Sokoł coraz wyżej się wzbijając, powrócił wreszcie do nas Orłem srebrno-białym".

Po tem przemówieniu przystąpiono do ceremonii wbijania gwoździ honorowych i wpisywania się do księgi pamiątkowej. W tym celu złożono sztandar na przygotowanym do tego stole. Teraz można było obejrzeć go dokładnie i opisać. Sporządzono go w kraju za pośrednictwem tarnopolskiej firmy A. Stachiewicza z ciężkiego jedwabnego akamaszku bez szwu. Rozpiętość jego 130+185 *cm.* Na licu karmazynowem unosi się ptak sokoli haftowany srebrem. Na licu białem wymalowany olejnemi farbami herb Polski, Rusi i Litwy, a w pośrodku herbowych tarczy umieszczony medalion z Matką Boską Częstochowską. Brzegi sztandaru obszyte ciężką frendzlą złotą. Drzewce toczone zakończone u dołu okuciem srebrzonem, u góry takimże sokołem zrywającym się do lotu. Sokoła tego modelował druh Harasimowicz, odlał zakład galwanoplastyczny H. Rosenbuscha we Lwowie. Z pod stóp sokoła spływają dwie wstęgi jedwabne; na karmazynowej umieszczony haft „Polki w Tarnopolu", na białej „Swemu Sokołowi".

Pierwsza wbiła gwóźdź przewodnicząca komitetu pań Hermina Trzcieniecka ze słowami wzruszonemi: „Szczęść Boże!" — Poczem wbił gwóźdź ks. Cyryl Janer, rz. kat. proboszcz i kanonik, przemówiwszy również głęboko wzruszony te słowa: W imię Boże wbijam ten gwóźdź z życzeniem, niechaj ten Sokoł rośnie, wznosi się i rozszerza się po wszystkich dzielnicach naszej Ojczyzny.

Następnie wbijali: ks. Fortuna Bazyli, gr. kat. dziekan, gmina miasta Tarnopola, c. k. Starostwo, Korytowski Juliusz, marszałek powiatu, Balkowa, Cicimirska, Czajkowska, Dąbrowska Seweryna, Gromnicka Franciszka, Kesslerowa Helena, Koźmińska Stanisława, Kesslerowa Stanisława, Leńczowska Eulalia, Maciszewska Mieczysława, Madurowiczowa Matylda, Michałowska Kazimiera, Mitschowa Stefania, Nikorowicz Zofia, Paszkudzka Aniela, Promińska Ludmila, ks. Radziwiłłowa Anna, Roguska Wanda, Sośnicka Zofia, Wieczerzykowa Magdalena, Zgórska Jadwiga, Polski Związek sokolski, Sokoł Lwów, Wpp. Dzierzyński Sylwery, dr. Gromnicki Feliks, dr. Koźmiński Leon, Krynicki Lucylian, Leńczowski Izydor, Lang Konrad, dr. Maciszewski Maurycy, Michałowski Emil, Misiński Erazm, Nikorowicz Antym, Piątkowski Józef, hr. Piniński Mieczysław, Promiński Adolf, Przyłuski Stanisław, członek honorowy, Puntschert Ludwik, ks. Radziwiłł Ludwik, Roguski Julian, Sośnicki Karol, Szytyliński Stanisław, Tapkowski Mieczysław, dr. Trzcieniecki Tadeusz, członek honorowy, Kasa oszczędności miasta Tarnopola, Zakrzewski Jan, dr. Zgórski Kazimierz, członek honorowy, towarzystwo „Gwiazda", towarzystwa gimnastyczne Sokoł Bochnia, Brody, Brzeżany, Bydgoszcz, Cieszyn, Czerniowce, Drohobycz, Gniezno, Jarosław, Jasło, Jaworów, Inowrocław, Kołomyja, Kraków, Koło gimnastyczno-spiewackie (Lwów), Łańcut, Nadwórna, Nowy Sącz, Ostrów, Pleszew,

Podgórze, Poznań, Praga, Przemyśl, Rohatyn, Rzeszów, Sambor, Sanok, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stryj, Szamotuły, Tarnów, Trembowla, Wadowice, Założce, Złoczów, Żółkiew, w końcu chorąży Boratyński Adam.

Na tem zakończono uroczystość wręczenia sztandaru tarnopolskiego.

Opuszczając mury sokolni byliśmy wszyscy pełni otuchy. Zdawało się, że i tym razem, jak zawsze dotąd podczas publicznych ćwiczeń sokolich, będziemy mieli pogodę. Nadzieja ta była uzasadnioną, gdyż w porze południowej wyjrzało słońce z poza chmur, jakby chciało przypatrzeć się naszym turniejom okiem wolnem, niezasłonionem. Spoglądało niem kilka godzin, prawie do samego początku ćwiczeń naznaczonych na godzinę czwartą.

Przed wybiciem jej zapełniły się trybuny widzami, a całą ulicę Agenora zaległy tłumy ciekawych niezwykłego widowiska. Po drugiej stronie boiska, poza ogrodzeniem i trybuną dla muzyki z okien stojących tam domów wychylały się setki głów.

Naraz zawiał chłodny, wilgotny zefirek podolski niosąc na ponurych skrzydełkach swoich strumienie rosy niebieskiej, która nie od razu wprawdzie, ale zwolna i w należytej progresyi opadła na ziemię ulewy falą.

Nad trybunami zaczerniało od deszczochronów, a we wszystkich piersiach zrodziło się pytanie, czy Sokoły wkroczą na boisko, czy też ulękną się zefirka i jego łez niedobrych. Nie długo trwała wątpliwość. W oddali ozwał się głos trąbki naczelnika, a czekająca tego sygnału muzyka zagrała marsza Czerwińskiego. Zakotłowało w tłumie zalegającym ulicę, i przy odgłosie raźnych taktów pieśni sokolej pod wodzą naczelnika Szytylińskiego wkroczyło na boisko czwórkami 164 druhów. Z powodu zimna i deszczu mieli na sobie czamarki sokole. Obszedłszy boisko wokoło marszem raźnym i równym podeszli trzema ścieśnionemi kolumnami ku trybunie naczelnika aż do mety oznaczonej po obydwu dłuższych bokach boiska porządkową liczbą 1, przyczem pierwsi lewoskrzydłowi stanęli wprost naprzeciw tabliczek z liczbą szeregową 1, bieżącą dla każdej kolumny z osobna od południa ku północy. Na komendę: w lewo wstecz zwrot — odwrócili się ku trybunie północnej, poczem na rozkaz: do przodu rozstęp chodem — każdy rząd z wyjątkiem ostatniego podążył ku swojej mecie oznaczonej liczbą porządkową bieżącą od 2 do 15. Z uwagi na liczbę ćwiczących mogły uczynić to tylko obydwie kolumny skrajne, liczące po 60 druhów; środkowa licząca druhów 44 mogła dojść tylko do mety oznaczonej liczbą porządkową 11, skutkiem czego złamana linia frontowa, a względnie po zwrocie, tylna całej masy ćwiczących uformowała podkowę. Gdy na komendę: na lewo wprzód front — zwrócono się twarzami ku trybunie naczelnika, zarządził tenże rozstęp szeregowy cwałem wbok od lewego skrzydła na prawo, przyczem wszyscy lewoskrzydłowi stali naprzeciw swej tabliczki szeregowej z liczbą 1, a drudzy, trzeci i czwarci dobiegali do linii oznaczonych odpowiadającemi im liczbami szeregowemi 2, 3, 4.

Do każdej z powyższych komend zastosowano się ściśle i dokładnie; wynikiem tego był rozstęp równy, a krycie piękne, co tem więcej zasługuje na podniesienie, że deszcz rzęsisty i grunt wilgotny mógłby być dostatecznem usprawiedliwieniem możliwych usterek.

Teraz na nową komendę zrzucono czamarki a druhowie Kube ze Lwowa i Wszelaczyński z Tarnopola, wskoczyli na stoły ustawione dla okazicieli po obydwu stronach trybuny naczelnika i przy dźwiękach czeskiego hymnu sokolego Szebora (Ku předu....) rozpoczęły się ćwiczenia t. zw. berneńskie umieszczone w numerze kwietniowym „Przewodnika gimn.". Piękne i trudne te ćwiczenia wykonano bardzo dobrze budząc powszechny podziw i wywołując gorące oklaski widzów, którzy zagrzani przykładem Sokołów nie opuścili swych miejsc — pomimo rzęsistej kąpieli. Były zrazu pewne obawy co do wykonania 5. obrazu. Tem większe też należało się i wyrażono uznanie dzielnym druhom, że mimo deszczu i błota właśnie ten 5. obraz wypadł najpiękniej i najdokładniej.

Po skończeniu tych ćwiczeń wydano i spełniono komendy mające na celu łączenie się w czwórki, utworzenie trzech ściśnionych kolumn i odejście ich z boiska w tym porządku, w jakim przyszły. Odmarszowi tych nieustraszonych towarzyszyły gorące oklaski i okrzyki, a grad kwiatów był im nagrodą i miłą pamiątką.

Z kolei nastąpiły ćwiczenia żelaznemi laskami pod komendą druha Antoniego Durskiego, który wprowadził na boisko 84 druhów kroczących dwuszeregiem. Obeszli oni całe boisko, poczem frontem do południa sformowali dwa zwarte plutony szóstkowe. Rozstępu między rzędami dokonano pochodem do przodu, a między szeregami rozskokiem wbok na obydwie strony w ten sposób, że na komendę: raz! szeregi skrajne, na komendę: dwa! szeregi skrajne, drugie i piąte, a na komendę: trzy! wszystkie szeregi odskoczyły w bok, a to pierwsze, drugie i trzecie na lewo, czwarte, piąte i szóste na prawo.

Okazicielami byli druhowie Kossacz i Kube, muzyka grała marsz ćwiczebny druha Barańskiego (Bracia Sokoły! ramię do ramienia!). Ćwiczenia, które podaliśmy w zeszycie z lipca 1893 wypadły znakomicie. Podziwiano i oklaskiwano tak równanie i krycie, jak dokładny i równy układ, piękne i raźne wykonanie. Zejście z boiska po ćwiczeniach odbyło się dwuszeregiem, w który rozwinął się pluton szóstkowy sformowany zestępem szeregów zapomocą przyskoków ku środkowi.

Na zakończenie ćwiczeń wolnych przedstawiono piękne i malownicze ćwiczenia maczugami (p. Zlot sokoli cz. 2. str. 139), pod komendą druha Cenara, przy dźwiękach walca: na falach Dunaju. Maczugowcy weszli na boisko ośmioma piątkami. Rozstęp i zestęp rzędów i szeregów odbył się podobnie, jak u laskowników z tą odmianą, że szereg trzeci jako środkowy przy odskokach, a po skończeniu ćwiczeń, przyskokach stał nieruchomo. Każdemu obrazowi, każdemu niemal ruchowi ćwiczących towarzyszyła nieustająca salwa oklasków.

„Rosa niebieska" zdziwiona wytrwałością i uporem junaków zażyła na zawziętość i lunęła tak gęstym strumieniem, że nareszcie odniosła zwycięstwo — pyrrhusowe, bo wyszastała tak okropnie swe zapasy wilgoci, iż mogła pochwalić się nimi dopiero za tydzień — na festynach. Zwyciężyła, lecz płakała potem całe lato, że nie widziała całości ćwiczeń 16 zastępów na przyrządach i p i r a m i d a l n e g o „potpourri" dzielnych Krakusów, którzy zawsze pomni sławnego „alboż my to jacy tacy" ogarnęli się galanto zastępując przepisane dla Sokołów siwe spodnie ćwiczebne granatowemi, a białe koszulki — czerwonemi, kiedy zaś rozsypywali się z napiętrzonych piramid na materace ułożone na błocie, wzbudzali u prostaczków wiarę, że nie łamią sobie gnatów tylko dzięki swemu — chochlikowemu wyglądowi.

Zbłoceni i przemokli zakłopotali się druhowie, że lwowskie grono nauczycielskie musiało zaniechać rozpoczętych ćwiczeń na drążku, a krakowskie odstąpić od zamiaru zbudowania piramidy pod same chmury, w których byliby z pewnością przebili otwór dla promieni słonecznych, zakłopotali się jeszcze więcej na myśl, że niejednemu z ćwiczących przyjdzie odchorować junactwo. Na szczęście nie stało się nic złego, a tylko jeden zwolennik Kneippa stracił — szalony ból zębów, z którym wkroczył na boisko. (Dok. n.).

Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich.

Charlottenburg pod Berlinem. Staraniem Sokoła berlińskiego zostało tu założonem polskie gniazdo sokole liczące 20 członków. Sala ćwiczeń już jest, czekamy tylko

pozwolenia policyi, które dostać musimy. Sokoł berliński będzie to młode gniazdo wspierał wedle sił, a będzie tym dwom gniazdom we dwoje raźniej. *S. M.* (Szczęść Boże!).

Chicago. Dziennik chicagowski z dnia 8. września 1893 donosi pod napisem: Mass-mityng w sprawie Sokolstwa, co następuje:

Wczoraj wieczorem w Hali Pułaskiego, odbył się zapowiedziany mass-mityng w sprawie sokolstwa polskiego w Ameryce.

Zebranie zagaił p. Kazimierz Żychliński, prezes Sokoła polskiego nr. I. i gorący propagator sokolej sprawy. Na prezesa zebrania powołany został prof. dr. Dunikowski, na sekretarza p. Nowak.

Pierwszy przemówił obszernie dr. Dunikowski. Mówca zaznaczył doniosłość sokolstwa i pożytek gimnastyki fizyczny, edukacyjny i nawet duchowy. W Europie stowarzyszenia gimnastyczne są rozpowszechnione wszędzie. Gimnastyka uważaną jest za środek leczniczy i zastępuje lekarstwa. Pod względem edukacyjnym gimnastyka przyzwyczaja do karności, której tak bardzo społeczeństwu naszemu potrzeba. Ćwiczenia gimnastyczne, rozwijając ciało, dają jednocześnie zajęcie młodzieży, zbliżają jednostki bez względu na ich zapatrywania, wprowadzają braterstwo. Sz. mówca przedstawia następnie środki, które dadzą możność rozszerzenia lotu Sokołów polskich po całej Ameryce. Radzi mianowicie: 1. Wybrać komitet dla zajęcia się tą sprawą. 2. Postarać się po za Chicago o ludzi dobrej woli, którzyby tę sprawę wzięli w ręce. 3. Uznać Chicago za Matkę Sokołów (tak jak Lwów w Galicyi) i za siedzibę przyszłego Związku sokolstwa polsko-amerykańskiego, który założyć jak najprędzej wypadnie. 4. Utworzyć organ dla Sokołów polskich w Ameryce.

Mowę przyjęto gorącemi oklaskami. Następnie przemawiał p. S. Zahajkiewicz.

Mówca bliżej rozwija myśli poruszone przez prof. Dunikowskiego, zachęca gorąco młodzież do udziału w sokolich stowarzyszeniach, wyraża wreszcie nadzieję, że sokolstwo nie będzie się dzieliło na partye, lecz obejmie całą polską młodzież bez wyjątku i różnicy. W sprawie tak ważnej wezmą udział wszyscy bez różnicy stanowisk; to też słusznem jest, ażeby najpierw zaprosić do uczestnictwa w niej zacne i patryotyczne polskie duchowieństwo. (Gorące oklaski).

W myśl tego przemówienia i poprzednich propozycyj prof. D. uchwalono zaprosić do udziału w komitecie dla rozpowszechnienia sokolstwa śród Polaków w Ameryce Wiel. księży W. Barzyńskiego, J. Radziejewskiego i A. Nowickiego, nadto na członka honorowego prof. Dunikowskiego. Nadto do komitetu wejdzie po trzech członków od każdego z trzech istniejących w Chicago „Sokołów".

Zaraz wybrani zostali: Z Sokoła nr. I.: K. Żychliński, L. Mieczyński i A. Dziadul.

Z Sokoła nr. II.: Max Barański, J. Adamowski, Leon Nowak.

Sokół św. Stanisława wybierze trzech ze swego grona na posiedzeniu jutrzejszem.

Oprócz wymienionych wyżej były jeszcze i inne mowy. Wszyscy mówcy podnosili znaczenie sokolstwa i wskazywali środki jego rozwoju.

Gorącemi oklaskami przyjęto przemówienie dra Statkiewicza z La Salle, który oświadczył, że chcąc przeprowadzić rzecz w życie, założy sam stowarzyszenie sokole w swem mieście. Dr. St. przedstawił także dwa wnioski: 1. Ażeby Sokoły chicagoskie w miarę możności urządzały wycieczki do poblizkich miast — i 2. Aby sokolstwo chicagoskie stało się pierwszem ogniskiem Związku Sokołów polskich w Ameryce, ażeby wysyłało organizatorów do innych miast i w ogóle zajmowało się tam zakładaniem gniazd sokolich. Wnioski te przyjęto.

Dąbrowa dnia 19. września 1893. Po przeszło rok trwających zabiegach, uzyskaliśmy wreszcie zatwierdzenie statutu, i zaraz też celem ukonstytuowania się, odbyło się walne zgromadzenie członków w dniu 12. września b. r.

Do wydziału weszli: jako prezes ks. kan. L. Kozik, tegoż zastępca dr. J. Datka, wydziałowi: A. Laśkiewicz gospodarz, dr. St. Ozimek skarbnik i sekretarz i dr. A. Zaręba, zastępcy wydziałowych: J. Młynarski i L. Zakrzewski.

Następnie przyjęto sprawozdanie z dotychczasowych czynności ustępującego wydziału, według którego, po zakupieniu przyrządów gimnastycznych, zostało w kasie 52 zł.; uchwalono przystąpić do Związku towarzystw sokolich we Lwowie; dozwolono korzystać dzieciom szkolnym ze sali i przyborów gimnastycznych Sokoła; wreszcie uchwalono podziękowanie dla towarzystwa kasy zaliczkowej w Dąbrowie, które z prawdziwą hojnością oddało Sokołowi do wyłącznego użytku swą piękną salę, a nadto wsparło nas na początek datkiem 25 zł.

Ćwiczenia odbywamy regularnie we środę i sobotę, a udział w tychże, jak na szczupłą ilość członków, bo 32, nie najgorszy, bo około 10 przeciętnie. Kierownikiem ćwiczeń J. Młynarski. Czołem! (Szczęść Boże! *Red.*).

Dr. Ozimek.

Limanowa d. 18. września 1893. Na podstawie zatwierdzonego już statutu mamy i tu Sokoła, który ukonstytuował się na walnem zgromadzeniu w dniu 16. września b. r. w ten sposób, że z 50 członków, którzy do towarzystwa już przystąpili, obecnych 33 wybrało prezesem druha Kaźmierza Żuławskiego z Młynnego, wiceprezesem druha Emanuela Wintera, wydziałowymi druhów: Leona Dihma, Franciszka Stefana, dr. Karola Młodzika, Walerego Zubrzyckiego i Zygmunta Marsa, zastępcami druhów: Józefa Sikorę, Władysława Domagalskiego z Męciny i Mieczysława Dąbrowskiego, do komisyi rewizyjnej druhów: Stanisława Oraczewskiego i Zygmunta Skąpskiego, na zastępcę Wincentego Potockiego, do sądu honorowego druhów: Józefa Marsa, ks. kanonika Kaźmierza Łazarskiego, Tytusa Łopatinera, dr. Kaźmierza Kruka i Hilarego Kochanowicza. Miesięczne wkładki dla członków czynnych uchwalono w wysokości 80 ct. Uchwalono podziękowania dla p. Józefa Cehaka w Trzebini za ofiarowanego orła polskiego nader gustownie na płótnie malowanego i dla druha Stanisława Jankiewicza za uzbierane i wręczone 5 zł. 50 ct., nie mniej serdeczne Bóg zapłać dla druhów, którzy podczas Zlotu Sokołów w Tarnopolu złożyli 32 zł. na rzecz naszego Sokoła na ręce druha dra Dzidzielewicza, wiceprezesa związku polskich tow. gimn. Nareszcie nie oparli się zgromadzeni pokusie, by nie wyrazić przy tej sposobności w możliwy im sposób hołdu wieszczowi Kornelemu Ujejskiemu i zamianowali czcigodnego Jubilata honorowym członkiem młodziutkiego Sokoła limanowskiego.

To, że miejscowi tak prędko do Sokoła przystąpili, niech będzie otuchą, że Sokoł ten młody raźno skrzydła do lotu rozwinie. Niebawem rozpoczną się ćwiczenia gimnastyczne w sali druha Józefa Marsa na Starej Wsi a nauki gimnastyki udzielać będzie chętny druh dr. Karol Młodzik, który towarzystwu na razie nietylko swoje przybory gimnastyczne wypożycza ale nadto złożył na rzecz Sokoła deklaracyą na 50 zł. Tak za to jak i za przyrzeczenie miejscowego notaryusza p. Franciszka Grossa ofiarowania na przyszły dom dla Sokoła kwoty 10 zł. serdeczne dzięki. Widoczne natychmiastowe zainteresowanie się towarzystwem dodaje wydziałowi otuchy, że w pracy nad spełnieniem zadania towarzystwa znajdzie poparcie nietylko u miejscowych ale i w okolicy a wtedy i ten młody Sokolik współzawodniczyć będzie ze swą starszą bracią w spełnianiu obowiązków dla dobra narodu. (Szczęść Boże! wstecz ani krok! *Red.*).

Lwów. Na posiedzeniu wydziału z 9. września 1893 przyjęto 22 nowych członków, odmówiono przyjęcia dwom. W miejsce druha dra Fiszera, który zrezygnował mając dość pracy jako redaktor „Przewodnika“ i sekretarz Związku, wybrano zastępcą dyrektora druha Langa Justyna. Celem szybszego zebrania funduszów na budowę drugiej sali Sokoła uchwalono rozdać między druhów listy składkowe z odpowiednią odezwą, wychodząc z przekonania, że druhowie uczuwają brak drugiej sali i rozumieją należycie doniosłość ćwiczeń gimnastycznych, a przeto nie poskąpią starań, aby fundusz budowy utworzony hojnymi datkami kilku druhów powiększyć do potrzebnej wysokości choćby centowemi ale licznemi składkami. Przyjęto z wdzięcznem uznaniem do wiadomości pisemne przyrzeczenie druha Jakóba Reissa, iż dla mającej się rozpocząć budowy dostarczy w formie darowizny 10.000 cegieł. Członkowie Sokoła lwowskiego dali już tyle dowodów dbałości o dobro i rozwój towarzystwa, że nie wolno wątpić, iż nie spoczną, dopóki drugie gniazdo nie wzniesie się ich ofiarą i zapobiegliwością. Wytrwale tedy a po sokolsku!

W wrześniu brało udział w ćwiczeniach gimnastycznych:

1. członków	50	w 5 zastępach	w 3 godzinach	tygodniowo
2. „	16	„ 2 „	„ 3 „	„
3. panien	25	„ 3 „	„ 3 „	„
4. ucz. najmł.	6	„ 1 „	„ 3 „	„
5. „ młodszych	40	„ 5 „	„ 3 „	„
6. „ starszych	40	„ 5 „	„ 3 „	„
7. „ gimn. V.	209	„ 10 „	„ 4 „	„
8. „ „ I.	206	„ 10 „	„ 4 „	„
9. grono naucz.	15	„ 1 „	„ 3 „	„
razem	607	w 42 zastępach	w 29 godzin.	tygodniowo.

Łańcut 18. września 1893. Dzięki prześlicznej pogodzie, zebrała się w niedzielę 17. września b. r. w udzielonym łaskawie przez Ordynata hr. Potockiego parku angielskim, bardzo liczna publiczność, biorąc gromadny i chętny udział w urządzonym przez tut. Sokoła festynie ogrodowym, na dochód budowy własnego domu.

Mimo nadzwyczajnie krótkiego czasu, w którym komitet złożony z 30 członków, a właściwie kilku gorliwych i trudu nie szczędzących druhów miało poczynić przygotowania — przysposobiono liczne widowiska i zabawy przeplatane ćwiczeniami dziatwy i drużyny sokolej. Te w całości utworzyły miłą rozmaitość, i nastręczały dobrą sposobność dla tych, co zawsze chętni do ofiar na dobre cele i tym razem oczekiwania Sokoła nie tylko nie zawiedli, lecz owszem nawet największym pessymistom zaimponowali. Bo ofiarność ta niemała! Ci sami zaopatrzyli w bardzo liczne i piękne fanty loteryą fantową; trudem i wysiłkiem tych samych osób zaopatrzono bardzo obficie stoły bufetowe — ciż sami znowu wsparci przez okolicznych i dalszych gości rozebrali losy i opłacili bufet zjadając z apetytem rozmaite przekąski podane z wielką uprzejmością przez nadobne gosposie; inaczej być nie może w małej mieścinie!

Ogólne wrażenie było wcale korzystne, jakkolwiek niezaprzeczenie były i braki, szczególnie o zmroku; nie było dość światła i porządku w czasie puszczania ogni sztucznych, i przy odsłonięciu obrazu z żywych osób.

Ostatni przedstawiał wieńczenie sztandaru przez Polki. Wdzięczne kontusiki pań, z których jedna wystąpiła w stroju sokolim i wiotka postać poetycznej dziewicy, wieńczącej sztandar, trzymany przez naszego chorążego, w asystencyi czcigodnego druha prezesa Sokołów jarosławskich i licznej drużyny rzeszowskiej, miały zanadto mało wolnego miejsca, by wywołać ten efekt, jakiego wśród korzystniejszych warunków spodziewaćby się należało.

Praca i starania gorliwych członków komitetu, powinna również pod względem materyalnym korzystny osiągnąć wynik.

Podgórze dnia 12. września 1893. Wszystkie myśli i czynności nasze skierowane były w roku obecnym ku budowie własnego gmachu, dlatego też tak długo nie dawaliśmy o sobie znaku życia. Ta ciągła troska, czy znajdziemy fundusze do ukończenia budowy i czy znajdziemy ludzi przychylnych, którymby przy prowadzeniu budowy przyświecała myśl pracy dla dobra naszego towarzystwa, była kamieniem przygniatającem nas wszystkich. Ale dzięki Bogu wszystkie przeciwności zwyciężyliśmy, a ukochany gmach nasz zaczyna się już okrywać powłoką z czerwonej dachówki. Sama sala gimnastyczna będzie się przedstawiała imponująco a szatnie położone po obu stronach wzdłuż długości sali przyczyniają się wiele do uczynienia jej tak pod względem higieny jak i porządku i dogodności przy ubieraniu się i rozbieraniu, wzorowem boiskiem gimnastycznem.

Brakuje jeszcze wieży, ale i ta w obec skrzętności kierującego budową i majstrów murarskiego i ciesielskiego wkrótce ukończoną zostanie.

Od dnia 1. września r. b. rozpoczęły się u nas znowu po dwumiesięcznych feryach ćwiczenia gimnastyczne członków, uczniów gimnazyalnych i panien a to pod nowem kierownictwem druha Cenglera; dotąd jednak uczęszczanie członków jest dosyć słabe pomimo, że druh Cengler z całą sumiennością i nadzwyczajną znajomością zasad gimnastyki ćwiczenia prowadzi.

Życie towarzyskie i łączność zaczyna się powoli w naszem towarzystwie rozwijać a najlepszym dowodem tego była wycieczka urządzona w dniu 3. września r. b. do pobliskiego miasteczka Skawiny a mająca na celu zawiązanie tamże towarzystwa Sokoł. Prawie wszyscy druhowie mundurowani w liczbie przeszło 50 wraz z swemi rodzinami pospieszyli koleją na miejsce wycieczki, aby zadosyćuczynić serdecznym zaproszeniom ze strony gminy miasta Skawiny i przykładem swym zagrzać wszystkich tamtejszych mieszkańców do założenia Sokoła. To też Skawina umiała to ocenić i z całą serdecznością witała przybyłych a z każdego prawie domu jaśniały znaki i godła sokole.

Ćwiczenia jubileuszowe wykonane przy muzyce przez naszych druhów wywarły na mieszkańcach Skawiny podniosłe wrażenie, to też zdaje się, że owocem tej wycieczki będzie niebawem zawiązanie się tamże nowego gniazda sokolego. Czołem! *Dr. Tadeusz Bednarski*, sekr.

Rzeszów dnia 12. września 1893. Wieczornica w Sokole rzeszowskim ku czci Jeremiego. Wydział towarzystwa postanowił urządzać raz w miesiącu wieczornice, celem obudzenia wspólnego Sokołów pożycia, braterstwa, równości i tych wszystkich cnót, które zdobić powinny członków towarzystw gimnastycznych polskich.

Pierwsza wieczornica odbyła się dnia 10. września b. r. i to ku czci naszego sędziwego Jeremiego. W salce bocznej, przyozdobionej popiersiem poety i kwiatami (w sali wielkiej kończono roboty), zgromadziło się 80 druhów, wielu w strojach sokolich. Zebranie w serdecznych i podniosłych wyrazach zagaił druh prezes dr. Zbyszewski, tłómacząc zgromadzonym cel tej wieczornicy — uczczenie 70-tej rocznicy urodzin znakomitego, narodowego poety, Kornelego Ujejskiego. Następnie druh prof. Całczyński w wykładzie wyjaśnił znaczenie Jeremiego w dziejach poezyi polskiej, przy tej sposobności wytknął kilka cierpkich prawd polskiemu społeczeństwu i zakończył projektem telegramu do ukochanego poety, który z prawdziwym zapałem przyjęto i wysłano.

Druh prof. Szafran odczytał „Maraton“, a na zakończenie chór Sokołów odśpiewał wspaniały „Chorał“.

Potem zebrani przeszli do innej bocznej sali i zasiedli do skromnej, prawdziwie sokolej wieczerzy (wstęp 50 ct.). Pierwszy toast, którego zgromadzeni wysłuchali stojąc, wzniósł prezes dr. Zbyszewski ku czci poety.

Toast ten druhowie przyjęli z zapałem i gromkiem: Niech żyje! poczem chór z druhem prof. Czubskim na czele zawtórował pieśń. Nastrój zebrania był serdeczny, jakby w domu między przyjaciółmi. Wieczornicę przeplatały śpiewy naszego chóru, jedna deklamacya „Pogrzeb Kościuszki“, wygłoszona przez druha Szafrana i liczne toasty, wypowiedziane bądź dla uczczenia zasłużonych w naszym Sokole ludzi (dra Zbyszewskiego, dra Roderyka Alsa), bądź dla oddania czci zacnym hasłom i ideom lub dla poruszenia pewnych żywotnych dla Sokoła myśli. Pierwsza więc wieczornica, w której wzięli udział druhowie należący do różnych stanów i warstw społecznych, nad wyraz miłe robiła wrażenie i udała się zupełnie, co pozwala mieć nadzieję, że i następne się udadzą i osiągną cel wytknięty.

Dnia 11. września rozpoczęły się ćwiczenia członków pod kierownictwem nowego nauczyciela, druha Karola Starego. Ochota panowała wielka; niestety zgłosiło się dotąd tylko 16 ćwiczących! Czołem! *J. S.*

Stanisławów. Posiedzenie Rady miejskiej odbyte w d. 14. września b. r. powzięło uchwałę dla Sokoła bardzo doniosłą. Radny p. Majeranowski w bardzo pięknem przemówieniu popierał gorąco prośbę naszą o darowanie połowy ogrodu miejskiego przy szkole ludowej im. Mickiewicza, powierzchni 1228 kwadr. metr., pod budowę sali gimnastycznej. Budowa ta traktuje się od kilku lat i nie może doczekać się ostatecznego załatwienia. Onego bowiem czasu darowała Rada miejska Sokołowi grunt pod budowę, lecz obciążyła swą darowiznę warunkami tak uciążliwymi, że Sokoł wolał zrzec się jej, aniżeli walczyć później z tysiącznemi przykrościami. Wtedy darowała Rada m. Sokołowi 3000 zł. Sokoł pragnął szczerze nabyć za tę kwotę grunt odpowiedni, lecz nie znalazł go. Wtedy druh Rubczak ofiarował grunt darmo; niestety Sokoł nie mógł przyjąć tej darowizny. Widząc zaś, że tylko grunt przy szkole im. Mickiewicza może być mu przydatny, zrzekł się i darowizny powyższej kwoty w zamian za grunt przy tej szkole. Przeciw wnioskowi p. Maj., wystąpili stanowczo dwaj duchowni polscy, a syndyk miejski, „wobec agitacyi Sokoła nie miał odwagi wystąpić przeciw darowiźnie“. Ostatecznie 18 głosami przeciw 3 (4 radnych wstrzymało się od głosowania) uchwalono wniosek p. Majeranowskiego. Nie wiadomo jeszcze, jaki będzie wynik, bo ważność powyższej uchwały zawisła od zatwierdzenia Rady powiatowej, a jako memento dla nas niech będą słowa jednego z owych duchownych: „czy uchwała zapadnie taka lub inna, z tego nic nie będzie, bo Sokoły gruntu tego nigdy nie dostaną“.

W uzupełnieniu sprawozdania umieszczonego w zeszycie wrześniowym należy zaznaczyć, że wydział naszego Sokoła wybrany przez doroczne walne zgromadzenie podał się do dymisyi, a na miejsce jego w połowie roku zostali wybrani druhowie: Barancewicz Antoni, prezes, Müller Adolf, zastępca, Świątkiewicz Włodzimierz, sekretarz, Wierzejski Józef, zastępca, Artychowski Tadeusz, skarbnik, Chowaniec Stanisław, zastępca, Adelmann Aleksander, gospodarz, Adamski Walenty, zastępca. Merunowicz Jakób, Rubczak Teodor, ks. Skarbowski Franciszek, Żebracki Witołd — wydziałowi.

Namiestnictwo zatwierdziło już uchwałę Wydziału tut. Kasy oszczędności przeznaczającą dla naszego Sokoła subwencyę w kwocie 2.500 zł.

W dniu 11. b. m. uczciliśmy uroczystą wieczornicą jubileusz Ujejskiego, do którego nazajutrz wysłaliśmy wierszowaną gratulacyę układu druha Bryły.

Naukę gimnastyki dla chłopców rozpoczęliśmy z dniem 15 b. m. Tutejsze towarzystwo szermierzy rozwiązało się z powodu braku członków i przekazało Sokołowi cały swój inwentarz.

Wieliczka d. 20 września 1893. W dniu 17. b. m. urządziło nasze towarzystwo gimnastyczne Sokoł wycieczkę do sąsiedniego o 4 mile oddalonego od nas miasta Myślenic, celem zapoznania się z miejscowością i zachęcenia tamtejszych mieszkańców do założenia Sokoła. Około 60 osób, z tych 24 umundurowanych druhów wzięło udział w wycieczce zabierając z sobą i muzykę salinarną.

Z początku pieszo, później podwodami przy cudownie pogodnym dniu dotarliśmy do Zakliczyna, gdzie po małej przekąsce i odpoczynku doznaliśmy już bardzo miłego wrażenia, które się dziesięciokrotnie przy wstępie do miasta spotęgowało. Już na 5 kilometrów od Myślenic powitali nas konni krakusy, potem w Dolnej wsi naczelnik z radą — w dalszym pochodzie młodzież rzemieślnicza myślenicka — a przy wstępie do miasta reprezentacya tegoż z p. dr. Klakurką na czele. Tu po przywitalnem przemówieniu serdecznem, owianem ciepłem patryotycznem, wzniosła bardzo liczna publiczność, gromkie Niech żyją! Czołem! Wiwat! Następnie po odpowiedzi naszego prezesa druha dr. Dziewońskiego, który również imieniem naszego Sokoła zaznaczył radość i cel przybycia do kochanych sąsiadów — zaprosił nas dr. Klakurka dalej do miasta.

Zagrzmiała komenda druha Michalskiego „Baczność!“ i „W pochód!“ - my też poprzedzeni miejscową muzyką ruszyliśmy do miasteczka przy odgłosie strzałów moździerzowych, widząc już zdaleka wiele domów przybranych w chorągwie barwy narodowej. Pochodowi naszemu towarzyszyła bardzo liczna publiczność, a na każdej twarzy malowała się serdeczna przyjaźń i zadowolenie z naszego przybycia, co też i nas mimo zmęczenia chwilowego najweselej i najlepiej usposobiła. Przygotowaną przez komitet przyjęcia przekąskę w restauracyi „pod Lwem“ spożyliśmy z apetytem, poczem znów w pochód za miasto na wzgórze, zkąd podziwialiśmy śliczną okolicę Myślenic. Po drodze napiliśmy się doskonałej wody z nowo zbudowanych wodociągów, poczem około 5. godziny powrót do miasta, a o 6. uczta w zabudowaniu magistrackiem.

Podczas uczty zasiadło z nami około 130 osób do stołu i tu mieliśmy najlepszą sposobność podziwiać najserdeczniejszą gościnność zacnych gospodarzy. Zaczęto toastować na naszą cześć — na rozwój miasta Myślenic, na pomyślność chóru towarzystwa naszego, który patryotycznemi pieśniami ucztę przeplatał, na cześć naszych Polek — na zgodę i jedność Sokołów i t. d. poczem chór opuścił biesiadę, aby w zapowiedzianym wieczorku w sali radnej, bardzo gustownie udekorowanej wziąć udział.

Program wypełniły produkcye naszego chóru — muzyki salinarnej — a między tymi sztuczka „Wigilia św. Andrzeja“ odegrana przez miejscowe towarzystwo młodzieży rękodzielniczej bardzo udatnie. Sądząc z oklasków i widocznego entuzyazmu licznie zgromadzonych przeważnie pań tak miejscowych jak i z okolicy była publiczność z wystąpień chóru bardzo zadowoloną.

Wieczorek ten zakończyły tańce w sali radnej — poczem powoli z wdzięcznością za przyjęcie, oczarowani serdecznością gospodarzy opuściliśmy już ciche miasto Myślenice, wynosząc najmilsze wspomnienia.

„Daj Boże!“ abyśmy druhów myślenickich w przyszłym roku u nas znów powitać mogli — chociaż równie gościnnie może przyjąć nie potrafimy. Czołem Myśleniczanom! Czołem komitetowi przyjęcia! Czołem przezacnemu drowi Klakurce!

Teodor Popiołek, sekr. Sokoła i dyr. chóru.

(Ze zdziwieniem zaznaczamy, że w opisie wycieczki Sokoła podjętej dla zachęcenia do założenia gniazda sokolego w Myślenicach nie znaleźliśmy wzmianki o propagandzie głównie nam właściwej; toasty, spiewy, teatr, tańce nie zachęcą nikogo do założenia gniazda sokolego. Ćwiczenia gimnastyczne są głównym środkiem do celu ujętego w hasło

nasze: „w zdrowem ciele zdrowa dusza“. Naśladujmy pod tym względem ochotnicze straże ogniowe; żadna z nich nie urządzi wycieczki bez popisów strażackich. Towarzystwa spiewackie zyskują zwolenników należycie przygotowanemi produkcyami muzycznemi. Tylko my Sokoły — będziem wiecznie spiewać, grać, tańczyć (w roku żałoby narodowej!), toastować, a sokolą pracę zostawiać odłogiem? Quousque? *Red.*).

Sprawozdania wydziałów sokolich.

Lwów. (Dok.). O gronie nauczycielskiem była wzmianka powyżej, tu zaś winniśmy wspomnieć o Kółku śpiewackiem. W poprzednim ustroju tego Kółka nastąpił zwrot do stanu dawniejszego. Mianowicie uchwałą z dnia 17. listopada 1892 postanowiono przywrócenie mocy obowiązującej regulaminowi uchwalonemu dnia 15. grudnia 1887. Według tego regulaminu dyrygent nie ma być płatnym i winien wchodzić w skład zarządu na podstawie wyborów. Stosownie do tego weszli do zarządu druhowie: Zygmunt Kulczycki jako przewodniczący i dyrygent, Stanisław Bursa i Kazimierz Hemmerling jako zastępcy, Franciszek Bayer jako sekretarz i bibliotekarz, Jan Rasp jako zastępca.

Skład Kółka zestawiony wedle tego, jakim głosem który z druhów spiewa, przedstawia się w bieżącym roku administracyjnym następująco: *Tenor I.* Bal Stanisław, Bojarski Kajetan, Borkowski Michał, Bursa Stanisław, Goldberg Michał, Haniszewski Ludwik, Marcichowski Jan, Mazurkiewicz Jan, Zubik Roman. *Tenor II.* Godlewicz Bolesław, Hubel Jan, Kulczycki Zygmunt, Lewicki Wiktor, Manaczyński Józef, Nowicki Eugeniusz, Wallek Alojzy. *Bas I.* Bayer Franciszek, Borkowski Teodor, Borkowski Kazimierz, Chładek Franciszek, Gnaedinger Aleksander, Issakowicz Antoni, Kuszczak Stanisław, Ludwig Mikołaj, Piasecki Władysław, Piotrowski Aleksander, Rasp Jan. *Bas II.* Gustowicz Maryan, Hemmerling Kazimierz, Link Karol, Palmstein Roman, Sienkiewicz Franciszek, Spysz Stanisław, Toth Dyonizy, Weinreb Mikołaj, Zienkowicz Bolesław.

Razem liczyło Kółko 38 członków czynnych.

Biblioteka Kółka, liczyła w lipcu zeszłego roku 229 dzieł, wzbogaciła się do obecnej chwili o 13 utworów muzycznych, liczy zatem 242 dzieł.

Komisya ubiorowa, w której skład wchodzili druhowie wymieni w ostatniem sprawozdaniu, ułatwiała członkom towarzystwa sprawianie ubiorów sokolich i strojów ćwiczebnych. Czynności w tym kierunku, zwłaszcza z powodu jubileuszu sokolego były dla komisyi nie łatwem zadaniem, jeżeli się zważy, że poważny stan bierny jej rachunków mógł umniejszać się tylko powoli w drodze drobnych ratalnych spłat odbiorców. Raty te, które zresztą wpływają wcale regularnie, a tylko w wyjątkowych wypadkach po poprzedniem upomnieniu, odbierali z gorliwością godną zaznaczenia druhowie Bieńkowski, Czaplicki, Lebenstein i Seyfried. Od 1. stycznia 1893 pozostała do spłacenia wierzycielom komisyi ubiorowej kwota 3.872 zł. 71 ct. Inwentarz komisyi pomnożył się zakupnem kasy wertheimowskiej w formie biurka stojącego za kwotę 210 zł.

Sprawozdanie skarbnika sprawdzone przez druhów rewidentów wykazuje: w przychodzie 34.063 zł. 48 ct., w rozchodzie 33.836 zł. 22 ct., pozostaje przeto zapas kasowy 227 zł. 26 ct.

Zaznaczamy tu, że szkontrowanie kasy odbywali dwaj druhowie delegowani co miesiąca do tej czynności i składali wydziałowi szczegółowe pisemne sprawozdania.

Z powodu uporządkowania sali przed obchodem jubileuszowym nie przeprowadzano w przerwie wakacyjnej dorocznych restauracyi. Poprzestano tylko na wybieleniu szatni. Usunięto także zawilgocenie jednej ściany w pokoju nauczycielskim wyasfaltowawszy ją do połowy i narzuciwszy zaprawą cementową. Zaprowadzono także dla wygody dzwonki elektryczne w sali ćwiczeń, w sali posiedzeń i w kancelaryi. Wejście do szatni od podwórza zaopatrzono w podwójne drzwi oszklone. Sprawiono trzy szafy i dwie lampy stołowe.

Redakcya „Przewodnika gimnastycznego“ spoczywała w rękach dyrektora Xawerego Fiszera, a jako redaktor odpowiedzialny podpisywał się naczelnik Antoni Durski. Administracyą czasopisma zajmował się dr. Tadeusz Heppé. Od nowego roku 1893 przyjęto mu płatnego ekspedytora postanawiając, że członkom lwowskiego Sokoła, o ile do 15. w miesiącu nie odebrali należącego się im pisma, należy wysełać je pocztą.

Nakład „Przewodnika“ wynosił w 1892 r. 3.200 egz. (w porównaniu z r. 1891 o 1.100 egz. większy). Z prawdziwem zadowoleniem podnosimy, że wzrost nakładu zawdzięczamy głównie towarzystwom sokolim, i to nie tylko towarzystwom zawiązanym w r. 1892, z których prawie żadno nie poprzestało na bezpłatnem otrzymywaniu jednego egzemplarza, lecz także i towarzystwom już istniejącym, których przeważna część wykazała w porównaniu z r. 1891 o wiele znaczniejszą ilość prenumeratorów. Towarzystwa sokole w liczbie 38 prenumerowały w r. 1892 egz. 1.872 (o 563 więcej niż w r. 1891).

Sokoł w Szamotułach, który w r. 1891 prenumerował 15 egz., poprzestał w r. 1892 z niewiadomych nam powodów na jednym egzemplarzu przesyłanym mu bezpłatnie. Również po jednym bezpłatnym egzemplarzu otrzymywały towarzystwa sokole w Chicago i w Sokalu. Każdy członek Sokoła lwowskiego otrzymywał „Przewodnika“ bezpłatnie.

Prenumeratorow do towarzystwa nie należących liczył „Przewodnik“ 52, a 58 egz. udzielano bezpłatnie radakcyom czasopism, bibliotekom, czytelniom i współpracownikom.

Od 1. stycznia 1893 zaprowadzono okładkę przeznaczoną na ogłoszenia mając na uwadze tak dogodność anonsujących (przeważnie druhów sokolich), jak i pokrycie niedoboru wydawnictwa.

Biblioteka z końcem 1891 r. posiadała 1.880 dzieł w 2.350 tomach lub broszurach. Obecnie liczy 1.940 dzieł w 2.424 tomach lub broszurach, przybyło zatem 60 dzieł w 74 tomach.

Wzrost biblioteki zawdzięczamy w znacznej części ofiarności członków towarzystwa i osób prywatnych a mianowicie: hr. Róży Lanckorońskiej, Franciszkowi Barańskiemu, Franciszkowi Zagórskiemu, ks. Siemieńskiemu i Sokołowi w Pradze.

Dzieł traktujących o gimnastyce i naukach z nią pokrewnych posiadamy sto kilkanaście. W roku ubiegłym nabyto cenne dzieło „De arte gimnastica“ wydane w języku łacińskim w Amsterdamie w r. 1672.

Katalog główny i kartkowy ukończono, a katalog specyalny obejmujący działy powieści, poezyi, dzieł treści gimnastycznej i nauk z nią pokrewnych a wreszcie dzieła nauk ścisłych, jest już na ukończeniu.

Oto w krótkości zestawienie kilkumiesięcznej działalności ustępującego wydziału, który z poruczonych mu czynności starał się wywiązać w miarę swych sił z całą sumiennością.

Może tu i ówdzie nie dopełniliśmy dokładnie obowiązków dobrowolnie przyjętych. Możemy jednak zaznaczyć, że ani na chwilę nie spuściliśmy z oka dobra, powodzenia i rozwoju Sokoła naszego, i nie zboczyliśmy z drogi, którą nam wiekopomni twórcy naszego gniazda w interesie jego całości, bezpieczeństwa i rozwoju na pożytek narodu naszego kroczyć kazali. Tą drogą wypróbowaną i wiodącą niezawodnie do celu, którego wszyscy zarówno pragniemy i dla którego pracować mamy obowiązek, pójdą i następcy nasi. Przekazujemy im gorąco

tę komendę pierwszych naszych wodzów. Przekazują ją sobie z roku na rok wydziały naszego Sokoła, i wielka, widać, moc tej komendy, skoro doprowadziła nas do pełnego chwały jubileuszu sokolstwa polskiego.

Śrem. Za czas od 26. lutego do 20. sierpnia 1893 r. Szczęść Boże! Działalność założonego w lutym rb. towarzystwa naszego przedstawia się jak następuje:

Na odbytem 26. lutego r. b. pierwszem posiedzeniu wybrało towarzystwo do zarządu druhów: dr. Kompfa Stanisława prezesem, Neymana Edmunda zastępcą, Dutkiewicza Czesława sekretarzem, Bayera Stanisława zastępcą, Schützа Stefana kierownikiem ćwiczeń, Kujawskiego Aleksandra zastępcą, Konopińskiego Władysława skarbnikiem.

Zarząd na osobnych posiedzeniach pod przewodnictwem prezesa obrabiał bieżące sprawy towarzystwa oraz przygotowywał porządek obrad do posiedzeń odbywających się w niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca. Posiedzeń odbyło się ogółem 11, a wypełniano je w ten sposób, iż członkowie zarządu a w końcu i druhowie miewali odczyty i wykłady pouczające.

Nadchodzący co miesiąc „Przewodnik gimnastyczny“, którego towarzystwo abonuje 5 egzemplarzy, dokładnie streszczano, odczytując mianowicie druhom naszym sprawozdania z czynności bratnich towarzystw wielkopolskich. Wspólne pogadanki wreszcie i dyskusye nad żywotnemi sprawami towarzystwa naszego zakończały posiedzenia.

Członków liczyło Towarzystwo przy założeniu 63, wstąpiło do dziś 27, razem 90; z tych wystąpiło 5, wykreślono 2, razem 7, pozostaje członków 83; z których przeciętnie 35 uczęszczało na posiedzenia.

Wypracowany przez zarząd a przyjęty 19. marca r. b. na zebraniu regulamin, obejmujący §§. 8 obowiązuje członków ćwiczących podzielonych na 3 oddziały. Liczba członków ćwiczących dochodzi do 40. Ćwiczenia odbywały się dwa razy tygodniowo, początkowo na sali druha Neymana, później, po odebraniu odnośnego pozwolenia, na podwórzu szkoły miejskiej.

Z sprzętów posiadamy: 2 skrzynie, 1 konia, 1 kozła, 3 materace, 3 pary skoczni, 4 odskocznie, 2 linewki, 2 żelazne prężniki, poręcze, 5 i pół par ciężarków, trąbkę sygnałową, lampę itd.

W zawiązku będąca biblioteka towarzystwa naszego obejmuje dotychczas 7 roczników „Przewodnika gimnastycznego“, ofiarowanych nam przez „Macierz“ lwowską, której serdeczne za podarunek ten składamy „Bóg zapłać“, oraz 3 podręczniki do ćwiczeń gimnastycznych, w których posiadaniu jest kierownik, informujący się w podręcznikach wedle potrzeby.

Korespondencyi z bratniemi towarzystwami, jako też z osobami prywatnemi załatwiliśmy w ubiegłym półroczu numerów 23.

Stan kasy przedstawia się jak następuje: dochodu było 279·80 mr., rozchodu było 240·65 mr., pozostaje 38·15 mr.

Pamiątkę stodwuletniej rocznicy Konstytucyi 3. maja obchodził Sokoł nasz z tutejszem Kołem śpiewackim w niedzielę dnia 7. maja o godzinie 8. wieczorem na sali hotelu francuzkiego przy wspólnej kolacyi, odczycie, deklamacyach, śpiewie itp. Wrażenie z tej pierwszej uroczystości urządzonej przez towarzystwo istniejące od kilku dopiero tygodni, wynieśli tak druhowie, jako też i goście jak najlepsze.

Przychylność jednakże oraz uznanie szerszej publiczności śremskiej z niedowierzaniem patrzącej na cichą a mrówczą pracę towarzystwa naszego udało nam się zyskać przez urządzenie po raz pierwszy w Śremie starodawnego a pięknego obchodu „Wianków“. Uroczystość odbyła się na Warcie — znowu z łaskawym współudziałem miejscowego Koła śpiewackiego, co z uznaniem podnosimy, dziękując serdecznie panu dyrygentowi tegoż Koła za niestrudzone około uroczystości tej zabiegi. Mimo nieszczególnej pogody „Wianki“ nadspodziewanie dobrze się udały, co do zawdzięczenia mamy amatorom oraz paniom amatorkom naszym, którzy pod kierunkiem druha Karasia z iście sokolską wytrwałością mimo kilkorazowego rzęsistego deszczu świetnie z zadania swego się wywiązali. Czołem! im.

Panom hrabiemu Platerowi w Górze, oraz Grodzickiemu w Psarskiem za łaskawe użyczenie nam na dzień ten promów — uprzejme na miejscu tem składamy podziękowanie.

W niedzielę dnia 2. lipca odbyliśmy wspólnie z innemi tutejszemi towarzystwami polskiemi zabawę letnią w lesie zbrudzewskim. Tutaj po raz pierwszy druhowie pod kierunkiem naczelnika popisywali się ku zadowoleniu publiczności naszej, ćwicząc już to na przyrządach, już też wykonując ćwiczenia rzędowe.

Łączność naszą z bratniemi towarzystwami staraliśmy się wedle możności utrzymywać. Na Zlot inowrocławski wysłaliśmy delegata, zaś na zaproszenie Sokoła poznańskiego, urządzającego 27. lipca wycieczkę do Rogalina, pospieszyliśmy w liczbie przeszło 25 druhów — by, zapoznawszy się z drużyną poznańską, wspólnie zwiedzić kaplicę, pałac i piękny park rogaliński. Przy rozstaniu się naszem wieczornem druh prezes w imieniu naszego towarzystwa zaprosił Sokoła poznańskiego na urządzającą się przez nas 6. sierpnia wycieczkę na wyspę do Zaniemyśla. Wycieczka ta znakomicie się udała, przybyły bowiem na wyspę, prócz pokaźnej liczby Śremiaków, towarzystwa przemysłowe z Zaniemyśla, Kurnika i Środy. Zaznaczyć z radością tu musimy, iż wskutek tej naszej wycieczki zaniemyślskiej obudziła się w gościach średzkich chęć założenia w Środzie gniazda sokolego. Jednej z tamtejszych osób wpływowych juźeśmy odnośne informacye co do założenia byli posłali. Daj Boże, by sprawa tylko przyszła do skutku i liczba tych nielicznych naszych wielkopolskich gniazd sokolich wedle możności wzrosła. Niestety nie każdemu jasny i zrozumiały jest cel towarzystw naszych sokolich, nie każden bo też baczy na to, iż „w zdrowem ciele silnego możemy mieć ducha“. Czołem!

Zarząd towarzystwa gimn. Sokoł w Śremie.

Dr. Kompf, prezes. *Dutkiewicz*, sekretarz.

Czy jazda na kole służy zdrowiu?

Kilka uwag tajnego radcy prof. dr. Nussbauma.

Przełożył z niemieckiego **K. Hemerling.**

(Dokończenie).

Nie należy nigdy jazdy nad siły przyspieszać. Zbyt szybka jazda wymaga szczególniejszego natężenia mięśni i zwiększonego oddechu, tak, iż oddechanie przez nos już nie wystarcza i muszą być usta otwarte, a to jest mocno szkodliwe.

Rozumny Stwórca nie daremnie urządził, iż powietrze mające się do płuc dostać, ogrzewa się przedtem i oczyszcza w nosie z pyłu. Z dziwną przezornością został nos opatrzony wewnątrz w znaczną ilość małych małż, powleczonych obfitą w krew błoną śluzową, o bardzo licznych naczyniach, mających tę właściwość, że swoje ciepło udzielają przechodzącemu przez otwory nosa powietrzu. Lepka wilgoć, wydzielająca się z błon śluzowych uwalnia przepływające koło nich powietrze z pyłu, tak, że do płuc wchodzi tylko ciepłe i wolne od pyłu powietrze.

Po ukończeniu jazdy, niechaj się kolarz zaraz pozbędzie przepoconej odzieży, całe ciało zmyje zimną wodą i dobrze je wytrze. Przy większych podróżach należy garderobę do przebrania pocztą wysyłać naprzód lub zabrać ze sobą przynajmniej jedną koszulę.

Większe podróże należy odbywać tylko w towarzystwie. Słuszne jest przysłowie: „Spólna radość — podwójna

radość, spólna troska — połowa troski". Jakkolwiek w ogóle zdarzają się tylko drobne nieszczęśliwe wypadki, to przecież lżej się je znosi, skoro się widzi pomocną dłoń towarzysza.

Orzeźwiający chłodny przewiew powietrza, w którem się kolarz porusza, chroni od osłabienia lub mdłości i te bardzo rzadko się zdarzają.

Gdyby jednak przypadkiem kto w stan taki popadł i oddech mu zaparło, należy zaraz zarządzić sztuczne oddechanie, używane w cuceniu topielców. Mianowicie wysuwa się dolną szczękę ku przodowi, tak, że zęby dolne dalej wystają jak górne, otwiera się usta i oczyszcza gardło, a następnie naciska się piersi dłońmi co trzy lub cztery sekundy. W ten sposób wyciska się zużyte powietrze; skoro zaś ręce podniesiemy, rozszerza się sprężysta klatka piersiowa na nowo, przyczem się do płuc dostaje świeże w tlen obfite powietrze. Dobre są też w takich wypadkach orzeźwiejące środki jak: silny ocet, wonna sól angielska i t. p. Znakomicie też zwykle działa szklaneczka wody z koniakiem, lub szklaneczka wina lub piwa.

Jak już wspomniałem jest udar u cyklisty nadzwyczaj rzadkim wypadkiem. Gdyby się jednak zdarzył, należy przenieść chorego w chłodne miejsce, dać mu się napić zimnej wody z koniakiem lub wina, robić zimne okłady i całe ciało zimną wodą zmywać.

Małe skaleczenia zdarzają się cykliście dość często, ale za to większe — bardzo rzadko. Przy każdem zranieniu pierwszą jest rzeczą zatamowanie krwi. Najłatwiej przytrzymać to miejsce palcami, dopóki lekarz rany nie zawiąże. Jeśliby to dłużej trwało, można zastąpić palec jakimś nieprzepuszczalnym przedmiotem. Bardzo praktycznym jest lekki opatrunek z bawełny. Na lekkie skaleczenia wystarczy zimny okład.

Skoro się większe zdarzy nieszczęście, należy zawsze zażądać pomocy lekarskiej. Lecz i małe rany wymagają do pewnego stopnia troskliwego obchodzenia się z niemi, jeśli za sobą nie mają pociągnąć jakichś złych skutków; wskutek najmniejszych skaleczeń mogą się wcisnąć zarodki rozkładowe i sprowadzić chorobę miejscową lub ogólną. Należy ranę dokładnie z brudu oczyścić, zdesynfekcyonować i antiseptycznie zawiązać.

Łyżeczka skoncentrowanego płynnego kwasu karbolowego dodana do kwarty wody, daje bardzo dobry antiseptyczny płyn, którym należy wymyć ręce, mające się rany dotknąć, a następnie ranę oczyścić i zdesynfekcyonować. Następnie wlewa się pół łyżeczki od kawy skoncentrowanego kwasu karbolowego do pół kwarty wody, zwilża nią gazę lub wyprane stare płótno, owija się tem zranione miejsce a po wierzchu przywiązuje się tasiemką kawałek gutaperchowego papieru, aby wilgoć nie wyparowała. Ten pojedynczy opatrunek odpowiada wszelkim warunkom dzisiejszych wymagań. Przy upadku, silnem uderzeniu lub zwichnięciu, skoro skóra nie została skaleczoną, dobrym jest środkiem mięsienie i zimny okład.

Dobrym jest też okład z roztworu ichtyolowego z jednej części ichtyolu na 20 części wody. Zmniejsza on ból, spuchliznę i zsinienie. Roztwór ten dobrym jest też bardzo w oparzeniach.

Przy zwichnięciach stawów i złamaniach kości, postępuje się w ten sposób, że przez wyciągnięcie stara się członki na swoje miejsce przyprowadzić. Skoro się to przy zwichnięciu uda, jest już chory na pół uleczony. Przy złamaniach, trzeba jeszcze złożone kości w tymczasowy bandaż ująć. Jako szyn do przytrzymania kości, użyć można słomy, gałęzi, deszczułki i t. p.

Ludzie trwożliwi uważają jazdę na kole jako niebezpieczną rozrywkę, gdyż tu i ówdzie zdarzają się małe wypadki. Jeśli się jednak policzy masę ludzi chorych i ciężko cierpiących, którzy corocznie z pomocą tego sportu odzyskują zdrowie i humor, to nie można nawet tych małoznaczących wypadków kłaść na szali.

Najlepszy środek leczniczy, niewłaściwie użyty, może zaszkodzić. We wszystkiem można przeholować; najlepszy pokarm nadmiernie użyty, może nam zaszkodzić. Toteż ze stanowiska lekarskiego nie można zalecać gwałtownych jazd, wymagających nadzwyczajnego natężenia sił. Skoro jednak człowiek potrzebuje dla zdrowia zrobić codziennie tyle ruchu, aby wywołać lekkie poty, to będzie jazda na kole znakomitym środkiem ochronnym przy skłonności do chorób, a w wielu dolegliwościach najlepszym środkiem leczniczym.

Okoliczność, iż liczba jeżdżących lekarzy na kołach wzmaga się, jest dowodem, iż jazda na kole wógóle za pożyteczną musi być uważaną. Dla ludzi cierpiących na hemoroidy, ciężkie trawienie, ból głowy i ciężki oddech, dla ludzi mających wąską pierś i nieodpowiednią miarę wdechanego i wydechanego powietrza, dla takich wreszcie, u których wskutek nadmiaru tłuszczu obieg krwi i normalne ruchy serca są utrudnione, którzy są niedokrewni i do działań niezdolni, tudzież dla całej armii chorób nerwowych, jest jazda na kole nieocenionym środkiem leczniczym.

Nie mogę też przy tej sposobności przemilczeć, iż należałoby zalecić jazdę na kole, na liczne nerwowe męczarnie, jakim podlega ród kobiecy, który niestety temu sportowi tak nielicznie się oddaje. Z tym skutkiem używać może maszyny dwu lub trzykołowej. Wszak jazda na kole, a szczególnie na trycyklu nie może być uważana za nieprzyzwoitą, ani wpadać komuś w oko, zwłaszcza, skoro się jeździ poza obrębem miasta. Dlaczegoż miałyby być kobiecie wzbronione środki lecznicze, które jej tak samo są potrzebne jak mężczyźnie, środki, które pozwalają osiągnąć najwyższe szczęście na ziemi: zdrowie i myśl wesołą.

Wyścig dystansowy cyklistów

na drodze z Krakowa do Bochni i napowrót, urządzony przez krakowski klub cyklistów odbył się 24. września i wypadł nadspodziewanie dobrze. Do wyścigu zgłosiło się 9 członków klubu krakowskiego i 7 cyklistów lwowskich, z których 5 są członkami oddziału cyklistów naszego Sokoła.

Jako miejsce wyjazdu (start) oznaczoną była rogatka mogilska, gdzie się już przed 6. godziną rano zaczęło roić od publiczności jezdnej i pieszej. Urząd startera spełniał dr. Dawidowski ze Lwowa godność zaś sędziów wyścigu p. G. Traczewski prezes krakowskiego klubu cyklistów, S. hr. Mycielski i podpisany sprawozdawca. Kilka minut przed godziną 6 przyzwał starter do siebie spółzawodników, a przypomniawszy im reguły jazdy kazał się ustawić w porządku numerów t. j. w porządku w jakim zgłoszenia się do wyścigu wpłynęły. Jeden krakowianin (Nr. 6.) nie stawił się, jeden zaś (Nr. 4.) spóźnił się, a przeto jechał bez konkurencyi. Ze startu o godz. 6 min. 12 sek. 12 wyruszyło tedy 14 kolarzy, a to nr. 1. Wüllerstorf zę Lwowa, nr. 2. Tuch, nr. 3. Ritterschild jun., nr. 5. Wójcikiewicz, nr. 7. Fenz, nr. 8. Merz, nr. 9. Libmann wszyscy z Krakowa, nr. 10. Gustowicz ze Lwowa, nr. 11. Kłosowski z Krakowa, nr. 12. Kuschée, nr. 13. Hawranek, nr. 14. Pielecki, nr. 15. dr. Niementowski, nr. 16. Łączyński ze Lwowa.

Zdaje się że i nieba wyścigowi temu sprzyjały, bo skropiły gościniec lekkim deszczem, uwalniając go od prochu, a prześliczna pogoda towarzyszyła kolarzom przez całą drogę wynoszącą (podług mego rachunku) 90 *km*.

Jednemu z naszych druhów Kuscheemu nie dopisała niestety maszyna (na której przybył do wyścigu aż z pod Tarnopola, a od Lwowa wraz z drem Niementowskim) bo już mu się w drugim kilometrze złamała, wskutek czego musiał wyścigu zaniechać.

Stacye kontrolne były znakomicie zorganizowane, a to jedna na przewozie przez Wisłę pod Niepołomicami pod kierunkiem wiceprezesa krakowskiego klubu cykl. dra Jastrzębskiego i p. Attesländera, którzy tam przysposobili kilkanaście łodzi rybackich, a na pokrzepienie w czasie przewozu, herbatę i przekąski, druga pod Bochnią pod kierunkiem p. Niemetza z Krakowa i naszych bocheńskich druhów R. Hana i M. Chojeckiego. W Bochni wyruszyła na przyjęcie przejeżdżających cała inteligentna publiczność płci obojga witając ich z zapałem lecz na krótko, bo tylko kilka lub kilkanaście sekund, gdyż każdy pokrzepiwszy się koniakiem, herbatą i jakąś przekąską, które tam w obfitości były przysposobione, spieszył co prędzej z powrotem.

Powrót zapowiedziany był przez dzienniki między godz. 10 a 11 rano, tymczasem już przed godz. $9^1/_2$ stanął u mety Zdzisław Ritterschild ujechawszy tę przestrzeń w 3 godzinach 15 min. i $15^3/_5$ sek. Wynik ten przewyższył wszelkie oczekiwania zwłaszcza jeśli się zważy, że wliczony jest w to także czas dwukrotnego przewozu przez Wisłę, a mimo to wypada tu przeszło 27 *km* na godzinę, t. j. rezultat, jakiego nie wykazały dotychczas — o ile wiem — żadne z wyścigów kołowych za granicą. Drugi przybył do mety Antoni Tuch (znany malarz, którego ręką malowana jest sala Sokoła krakowskiego, kościół p. Maryi, a obecnie teatr krakowski) w 3 godz. 18 min. $17^2/_5$ sek., trzeci Ignacy Wójcikiewicz w 3 godz. 22 min. $51^1/_5$ sek. i tym dostały się trzy pierwsze nagrody. Następnie przybyło trzech lwowian a to: pierwszy dr. Stefan Niementowski w 3 godz. 27 min. 36 sek. t. j. wszystkiego w 12 minut po przyjeździe pierwszego zwycięzcy jako czwarty, piąty przybył Ludwik Wüllerstorf w 3 godz. 31 min. 36 sek., szósty Gustaw Hawranek (który się dopiero przed kilku miesiącami nauczył jazdy na kole) w 3 godz. 38 min. 15 sek. Następnie przybyli siódmy Kłosowski Eug. w 3 godz. 38 min. $56^3/_5$ sek., ósmy Fenz Jan w 3 godz. 41 min. $56^4/_5$ sek., dziewiąty Gustowicz Mar. w 3 godz. 49 min. $47^3/_5$ sek., dziesiąty Merz Ludwik w 4 godz. 3 min. $36^2/_5$ sek., jedenasty Łączyński Miecz. w 4 godz. 11 min. 29 sek., dwunasty Fischer Jan w 4 godz. 11 min. 31 sek., trzynasty Pielecki Stefan w 4 godz. 21 min. 18 sek., czternasty Libmann Adolf w 4 godz. 45 min. 12 sek.

Ponieważ komitet przyznał srebrny medal (czasowy) każdemu, który tę drogę przebędzie w 5 godzinach i 30 minutach, przeto każdy z uczestników został medalem udekorowany.

Że nasi lwowiacy nie mogli wziąć pierwszych nagród, nie możemy się bardzo dziwić, gdyż jeżdżąc koło Lwowa po strasznych naszych drogach nie mogli się należycie wytrenować i nabrać odpowiedniego wyścigowego „tempa“, podczas gdy krakowianie na swoich pięknych drogach mogli przebyć potrzebny „training“. W każdym razie rezultaty osiągnięte przez lwowskich kolarzy co do czasu jazdy są znakomite. Podnieść tu też muszę, że zachwycali się wszyscy prześlicznem równem tempem druha dra Niementowskiego.

Około godziny 11 ruszono z rogatki ku miastu, a wśród serdecznych powitań ze strony publiczności zalegającej licznie ulice dojechano do lokalu klubu, gdzie była przysposobiona suta przekąska.

Projektu wyjazdu w okolicę Krakowa musiano zaniechać z powodu niepewnej pogody, a rendez-vous naznaczono na godzinę pół do szóstej w hotelu pod Różą.

W uczcie tej wzięło udział około 30 osób, a w liczbie ich dzielna cyklistka p. Tuchowa, żona drugiego zwycięscy z wyścigu, która żywy brała udział w przygotowaniach do wyścigu, a nawet na kilkanaście kilometrów od startu kolarzy odprowadziła. Szereg toastów rozpoczął prezes krakowskiego klubu cyklistów p. Traczewski piękną przemową, w której podziękował lwowianom za liczny współudział, podniósł zasługi komitetu itd., a zakończył toastem na cześć zwycięzców. Następnie odczytał on protokół z odbytego wyścigu, a przyznane zwycięzcom nagrody, jakoteż medale czasowe zostały rękami p. Tuchowej na piersiach każdego z kolarzy przypięte. Wśród licznych toastów i miłej pogadanki przeciągnęła się serdeczna zabawa do godziny 10 i zapewne byłaby ona znacznie dłużej trwała, gdyby nie obowiązki Lwowiaków, które im kazały do Lwowa powracać. Na pożegnanie Lwowian stawił się klub krakowski w komplecie, żegnając ich słowami: „do widzenia na przyszły rok podczas wystawy we Lwowie“.

Druhowie dr. Niementowski i S. Kossak wyjechali dnia następnego na kołach w dalszą wycieczkę na Wrocław i Drezno.

K. Hemerling.

Kronika.

— **Rocznicę drugiego rozbioru Polski**, bolesną, stokroć bolesną rocznicę obchodził cały nasz naród z wielką godnością, w skupieniu ducha i z płaczem pokutnika za winy obłąkanych lub małodusznych przodków. Obchód ograniczył się przeważnie na uroczystem nabożeństwie żałobnem za spokój dusz posłów ostatniego Sejmu grodzieńskiego z r. 1793, którzy aż do końca opierali się drugiemu rozbiorowi Polski i zasłużyli sobie na wdzięczną pamięć, a mianowicie: ś. p. Szemiota posła wołyńskiego, Woyny i Orańskiego, posłów bełzkich, Godaczewskiego, posła trockiego, Jankowskiego, Gosławskiego i Bełczyńskiego, posłów sandomierskich, Rokitnickiego, Karskiego i Szymona Szydłowskiego, posłów wielkopolskich, Kimbara, posła upitskiego, Chojnowskiego, posła wiskiego, Mikorskiego, posła mazowieckiego, Boguckiego, posła warszawskiego, Skarzyńskiego, posła łomżyńskiego, Ciemniewskiego i Młodzianowskiego, posłów rożańskich, Krasnodębskiego, posła liwskiego, Niezabitowskiego, posła słonimskiego, Plichty, posła sochaczewskiego, Syrucia, posła smoleńskiego, Kazimierza Szydłowskiego, posła ciechanowskiego, Jazdowskiego, posła wileńskiego, Drągowskiego posła bielskiego.

Sokolstwo polskie, które nigdy nie zapomina i nie zapomni, że jest polskiem, wzięło czynny udział w tym obchodzie, bądź dając do niego impuls, bądź współdziałając z komitetami obchodu żałobnej rocznicy.

O ile nam wiadomo, czy to z dzienników krajowych, czy z nadesłanych korespondencyi do redakcyi, spełniły swój obowiązek następujące gniazda sokole:

Czerniowce — udział w nabożeństwie żałobnem odprawionem w kościele ormiańskim staraniem wszystkich miejscowych towarzystw polskich;

Gorlice — zamówienie nabożeństwa żałobnego i liczny w niem udział;

Gródek — urządzenie żałobnego nabożeństwa wspólnie ze strażą ogniową i „Gwiazdą“, nazajutrz zaś odczyt prezesa dr. Gawrońskiego o rozbiorze;

Jarosław — 23. września odczyt druha Ignacego Rychlika „o drugim rozbiorze Polski“ w sali ratuszowej dla druhów i zaproszonych gości, a nazajutrz zamówione przez Sokołów nabożeństwo błagalne o uproszenie błogosławieństwa bożego dla narodu polskiego w jego pokojowej pracy nad duchowem i fizycznem odrodzeniem;

Kołomyja — udział w nabożeństwie żałobnem urządzonem przez komitet obywatelski;

Kraków — udział w nabożeństwie błagalnem urządzonem przez komitet obywatelski;

Krosno — urządzenie błagalnego nabożeństwa w d. 29. września;

Limanowa — urządzenie błagalnego nabożeństwa w samą rocznicę;

Lwów — udział w nabożeństwie żałobnem zamó-

wionem przez komitet obywatelski i poparcie go w urządzeniu podniosłego wieczorku w sali Sokoła;

Łańcut — urządzenie wspólnie z Radą powiatową żałobnego nabożeństwa, na którem ku bolesnemu zdziwieniu wszystkich nie było mieszczaństwa prawie wcale, a włościaństwa zupełnie;

Sanok — udział w nabożeństwie żałobnem;

Sokal — urządzenie nabożeństwa żałobnego;

Tarnopol — udział w nabożeństwie żałobnem, na które przybyło 23 umundurowanych druhów ze sztandarem;

Wadowice — udział w nabożeństwie żałobnem;

Założce — urządzenie nabożeństwa żałobnego;

Złoczów — urządzenie żałobnego nabożeństwa i odczytu druha J. Chrapka.

Nie wątpimy, że także reszta gniazd sokolich, o których nie wspominamy dla braku bliższych wiadomości, zaznaczyła swój udział w tym smutnym obchodzie narodowym.

— **Korneli Ujejski** zamianowany honorowym członkiem Sokoła w Bochni, w Czerniowcach, w Limanowej, w Łańcucie i w Poznaniu.

Adres wystosowany do czcigodnego jubilata przez ogół sokolstwa związkowego przedstawia się jako ogromna księga złożona z kilkudziesięciu kart pokrytych podpisami druhów. Okładki tej księgi wyłożone są suknem używanem na strój sokoli, a to okładka tylna całkowicie, przednia zaś tylko na obramieniu brzegów i na bordiurach okalających środek okładki otoczonej srebrną rameczką. Podkładką bordiur i tarczy z monogramem jubilata tworzy karmazynowa materya używana na koszulki sokole. Rogi ramki srebrnej są spojone emaliowanymi guzami, a wewnątrz rogów znajdują się cztery srebrne sokoliki z rozpiętemi skrzydłami i ciążkami w szponach. Wewnętrzna strona okładki i pierwsza i ostatnia stronica albumu wyłożone karmazynowym atłasem. Na przechowanie tej księgi służy szkatułka drewniana z rzeźbionymi brzegami i wiekiem oszklonem wyścielona pluszem karmazynowym. Całość przedstawia się bardzo pięknie. Robota introligatorska wykonana w pracowni druha Kuczabińskiego. Równie pięknie wykonano w zakładzie litograficznym druha Przyszlaka dedykacyą na podkładzie wyobrażającym monogram sokoli ze sokołem zrywającym się do lotu, tudzież znany druhom adres.

Na adres ten otrzymał Związek sokoli na ręce druha prezesa następującą odpowiedź od Jubilata:

„W podzięce za otrzymane pismo od Związku polskich Sokołów, chyba powtórzyć mi tylko słowa, wysłane do tych gniazd sokolich, które raczyły w rocznicę moich urodzin odezwać się do mnie. Pokłon ślę braciom Sokołom i pozdrowienie. Łączę wyrazy gorącej wdzięczności za Waszą miłość dla mnie. Powiem, co wiecie. Nasze sokolstwo na to, aby w gibkiem ciele rozwijał się duch męski, duch twardy, a boiska, aby w danej przez Opatrzność chwili, roztoczyły się na bojowe za ojczyznę pola. Żyj Polsko! Wasz wierny brat *Kornel Ujejski.*"

— **Drugie pismo sokole**, o którem zaznaczyliśmy w poprzednim zeszycie, że miało czynić zadość wewnętrznym sprawom Sokoła krakowskiego, i które naszem zdaniem nie mogło być tak groźnem dla naszej wspólnej sprawy, jak to przypuszczały zbyt może krewkie głosy, które zarejestrowaliśmy z obowiązku kronikarskiego, nie będzie wydawane. Druh Ptaś wezwany przez wydział Sokoła krakowskiego, aby odstąpił od swego zamiaru wobec objawionych obaw, że zamierzone przez niego pismo może wpłynąć niekorzystnie na jedność sokolstwa, złożył dowód wielkiej karności sokolej wyrzekając się myśli, która, powtarzamy, miała głównie dobro Sokoła krakowskiego na oku. Wiadomość tę udzieloną Związkowi pismem Sokoła krakowskiego z dnia 11. września b. r. l. 144 podajemy druhom w tem przekonaniu, że ocenią z serdecznem uznaniem prawdziwie sokole znalezienie się wydziału krakowskiego i druha Ptasia. Czołem!

— **Kalendarz sokoli**, jak dowiadujemy się, będzie wkrótce w ręku druhów. Nie możemy tego pochwalić, że druh Serwacki dotąd jeszcze nie otrzymał dat potrzebnych od kilkunastu gniazd sokolich. Taki brak łączności i uprzejmości sokolej nie może być dla nikogo zachętą do imania się pracy korzystnej i pożądanej dla sokolstwa. Wyrażamy przekonanie, że niniejsza uwaga skłoni opieszałych do spełnienia obowiązku, zwłaszcza, że postanowione już zaniechanie zamiaru wydawcy umieszczenia bez wyboru wizerunków wielkiej liczby druhów wezwanych do nadesłania fotografii i kosztów kliszy, uwolni wydawnictwo nawet od cienia podejrzenia, jakoby chciało działać przeciw przykazaniom sokolim. Cieszymy się, że może nasze skromne uwagi wpłynęły na takie postanowienie zacnego druha wydawcy. Czołem!

Zaproszenie.

Czołem! Wszystkim bratnim towarzystwom donosimy, iż nasze towarzystwo obchodzić będzie **10-go i 11-go listopada b. r. 5-tą rocznicę** swego założenia i poświęcenie nowo sprawionego **sztandaru sokolskiego,** do którego haft dostał nam się w darze od Wielkopolki. Obchód to naszej pierwszej większej uroczystości, mamy więc nadzieję, że spowoduje nie jedno gniazdo sokole do wysłania do nas na uroczystość naszą, swego delegata.

Prosimy bratnie towarzystwa aby zechciały przychylić się do naszej prośby i jeżeli tylko możliwe, delegata do nas wysłać.

Gwóźdź pamiątkowy, który wysłaliśmy do wszystkich gniazd sokolich, prosimy zaopatrzyć swą nazwą i miejscem i wrazie niewysłania delegata, takowy najdalej do 1. listopada b. r. zwrócić. Przy wbijaniu pamiątkowych gwoździ upoważnimy jednego z druhów do wbicia gwoździa w imieniu nieobecnych.

Liczbę uczestników mających przybyć na naszą uroczystość prosimy podać nam najdalej do 15. października br.

Porządek uroczystości powyższego obchodu:

10. listopada b. r. o godz. 8 wieczorem, okazowe ćwiczenia w ćwiczni przy Neue Friedrich Strase, hinter der Garnison-Kirche. Wstęp tylko Sokołom i zaproszonym gościom dozwolony.

O godz. 10 po zakończeniu ćwiczeń, przejście do sali posiedzeń Neue Friedrich Strasse 35 Dräsel's Säle, gdzie nastąpi uroczyste wręczenie sztandaru chorążemu, potem przywitanie delegacyj i gości.

11. listopada b. r. oglądanie miasta od 9 do 11, o 11 do 12 nabożeństwo w kościele św. Jadwigi.

Wieczór o godz. 8 na sali Kellera przy Koepnicker Strasse nr. 96—97, uroczyste posiedzenie i sprawozdanie z czynności towarzystwa. Uroczyste wbijanie gwoździ pamiątkowych. Przywitanie zamiejscowych Sokołów, delegacyj towarzystw tutejszych. Żywe obrazy z dziedziny gimnastyki, przez ćwiczących druhów. Wieczerza. Wstęp na salę podczas uroczystości 11. listopada dla Sokołów zamiejscowych wolny. Berlin 1. września 1893. W imieniu Komitetu *Stanisław Morgenstern* Franz Strasse 2.

Odpowiedzialny redaktor **Antoni Durski.**

Nakładem Związku polskich gimnast. towarzystw sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie.